

KONKRETY

nr 35

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK III (NR 120) 30 SIERPNIA 1974 R. CENA 2 ZŁOTE



Fot. Tadeusz Matkowski

KLASÓWKA — strona - 6



Odłożono ad acta?

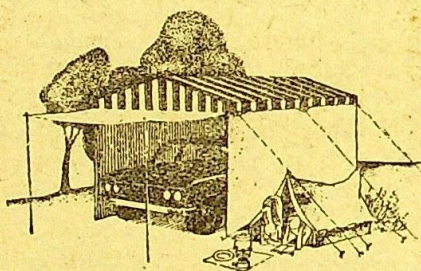
W dniu 11 kwietnia kupiłam damskie buty (za 650 zł) w pracowni obuwia ob. Stanisława Wojtowicza w Chocianowie. W trakcie noszenia okazało się, iż są one wadliwie wykonane. Gdy reklamacji w zakładzie nie przyjęto, zwróciłam się 27 maja ze skargą do Cechu Rzemiosł Różnych w Lubinie. Poinformowano mnie bym złożyła zażalenie na piśmie. 3 czerwca wysłałam je listem poleconym na adres Cechu. Do dnia dzisiejszego nie otrzymałam odpowiedzi. Czy skargę odłożono ad acta?

Maria Celuch
Chocianów

Co się zmieniło?

Takie pytanie zadają sobie od kilku dni konsumenci restauracji „Ratuszowa” w Lubinie. Jakiś nie zauważyli zmian, poza przeszerokowaniem lokalu z powrotem do kat. I. Ciekawe, czym Dyrekcja Lubelskich Zakładów Gastronomicznych to motywuje. Ci, którzy stale korzystają z obiadów w tym lokalu mogą autorytatywnie stwierdzić, iż ani jakość, ani asortyment potraw nie uległ poprawie. Poza ceną wszystko po staremu. Decyzja dziwi i z tego względu, że ostatnio właśnie w porze obiadowej restauracja nie ma dużej frekwencji, a więc i z tą „ekonomią” chyba nie jest najlepiej. Piszcie już o pracy „Ratuszowej” chciałbym również zgłosić potrzebę większego zróżnicowania tzw. zestawów obiadów firmowych. Proponowane układy dań „zniechęcają” do korzystania z tej formy usług.

Nazwisko i adres
znane redakcji



KIEDYS ta ziemia była spokojna. Mieszkającym na niej ludziom dawała jakie takie plony. Rodziła, a to tutejszym wystarczało. Nikt nie przewidywał, że można wyszarpnąć z niej znacznie większe bogactwo. Przyszli obcy, obejrzeli, powiercili i orzekli, że... można. Zaczął się inny, nowy okres dla tej ziemi. Daje nam teraz największe bogactwo — miedź. Płodów zaś, z których żyli starzy lubinianie, rodzi już coraz mniej. Na dawnych polach, łąkach wyrósł przemysł. Nie do poznania zmienił się krajobraz. Ryją go na wszystkie strony spycharki, ugniatają walce. Na polach w

pobliżu nowych osiedli Lubina czy Polkowic rośnie jeszcze zboże, rosną ziemniaki, ale i z nich wyrastają betonowe chodniki, przewody, rury wodociągowe.

Gdyby poeta pisał o tych przeobrażeniach, powiedziałby być może, że ziemia jest tu tym wszystkim „zmęczona”. Ogrom przemian w zagłębiu miedziowym widoczny jest we wszystkich miastach. Większy w Głogowie, Lubinie, Legnicy czy Bolesławcu: mniejszy w niewielkich skupiskach, które dopiero oczekują na zaplanowany już tutaj szczęścia.

(Ciąg dalszy na str. 4)

rozkopane krajobrazy

KONKRETY TYGODNIA

BOLESŁAWIEC

Komisja Opieki nad Zabytkami przy PTTK w Bolesławcu ogłosiła z okazji zbliżającej się 30 rocznicy wyzwolenia miasta konkurs fotograficzny pn. „Zabytki Ziemi Bolesławieckiej”. Termin nadsyłania prac o formacie powyżej 13x18 cm na adres Muzeum Ceramiki upływa 1 grudnia.

LEGNICA

21 sierpnia sekretarz KW PZPR Janusz Owczarek i wojewoda wrocławski Zbigniew Nadratowski przebywali na terenie powiatu legnickiego. Goście odwiedzili hutę miedzi „Legnica” oraz gminę Krotoszyce. Podczas pobytu w hucie zapoznali się oni z warunkami socjalnymi załogi oraz realizacją bieżących zadań produkcyjnych. Hutnicy legnicy plan siedmiu miesięcy roku wykonali w 102,7 proc. Gmina Krotoszyce należy również do wyróżniających się w powiecie, zwłaszcza w hodowli bydła i skupie mleka.

Uroczystej promocji absolwentów Szkoły Chorażych Łączności im. Marcelego Nowotki w Legnicy dokonał w niedzielę szef Wojsk Łączności MON gen. bryg. Leon Kołatkowski. Ośrodek kształci specjalistów z dziedziny radiotechniki i teletechniki, a jego prymusami w tym roku zostali mł. chor. Witold Rojek i chor. Jan Klimkowski.

Oferta przygotowana przez ZPD „Milana” na jesienne

targi w Poznaniu obejmuje 72 rodzaje wyrobów. Większość z nich, bo aż 58 to rynkowe nowości.

LUBIN

W Polkowicach oddano do użytku zbudowaną w rekordowym tempie, bo w ciągu sześciu miesięcy, nową szkołę podstawową. Pierwsze ekipy weszły na plac budowy w lutym, a obecnie placówka rozpoczyna już normalną pracę. Gratulujemy sukcesu załodze Kombinatu Budownictwa Ogólnego w Lubinie, a zwłaszcza bezpośredniemu wykonawcom, którymi kierował Stanisław Boryczko. Poprzedni rekord w skali KBO wynosił osiem miesięcy.

Przed Dniem Energetyka załoga RE w Lubinie zameldowała o wykonaniu swych zobowiązań dla uczczenia XXX-lecia. Wartość czynu energetyków wyniosła 460 tys. złotych.

Prezydium Miejskiego Komitetu FJN dokonało oceny realizacji świadczeń zakładów pracy i instytucji Lubina na rzecz Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia. W zbiorce wyróżniają się: KGHM, PBMPK, ZG „Lubin”, Urząd Miejski oraz Zakład Doświadczalny. Nieestety, nie wszystkie przedsiębiorstwa regularnie odprowadzają zadeklarowane kwoty albo nie dążą do zwiększenia zadeklarowanego procentu na NFOZ. Jest to tym bardziej niezrozumiałe, że wszystkie uzyskane w ten sposób zlotówki pozostają w Lubinie. Z nich

m. in. buduje się obecnie szpital powiatowy i przychodnię osiedlowe.

Jeden z oddziałów powołanego do życia 1 sierpnia zreformowanego Uniwersytetu Wojewódzkiego ZMS zlokalizowano w Lubinie. W innych miastach zagłębia — Legnicy, Bolesławcu i Złotoryi powstały ekspozytury powiatowe. W najbliższym czasie podobną placówkę otrzyma Wołów.

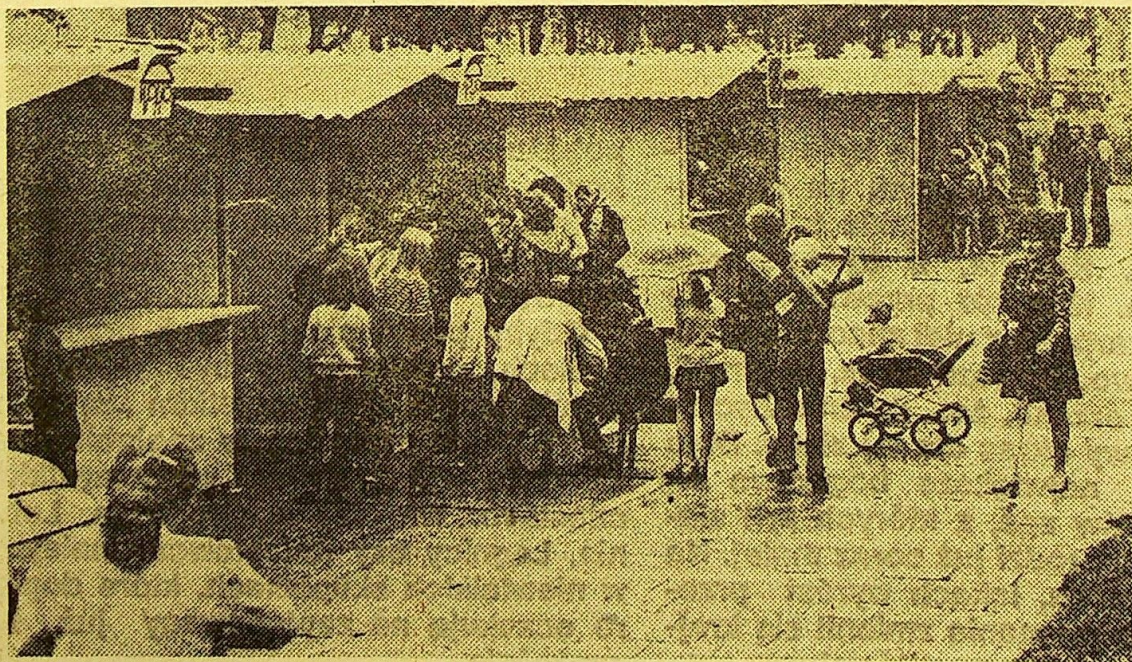
NOWA SÓL

Wojewódzka inauguracja nowego roku szkolnego na Ziemi Lubuskiej odbędzie się 2 września w zbiorczej szkole gminnej w Nowym Miasteczku. Podczas uroczystości sztandar szkoły zostanie udekorowany odznaką „Za Zasługi w Rozwoju Województwa Zielonogórskiego”. Wyróżnienie to stanowi uznanie dla środowiska pedagogicznego — a z uczniów szkoły za ich wkład w zdobycie przez ich miejscowość tytułu mistrza gospodarności w skali kraju w roku 1974.

ZŁOTORYJA

20 sierpnia rozpoczął się w Osetnicy międzynarodowy plener plastyczny. Uczestniczy w nim 50 artystów, wśród nich 13 zza granicy — z Jugosławii, Węgier, Włoch, Rumunii, NRD i Anglii. Komisarzem pleneru jest art. pl. Anastazy Wiśniewski. Otwarcie pleneru — biegło się z oddaniem do użytku pierwszej w kraju Wiejskiej Galerii Sztuki. W uroczystości wzięli m. in. udział kierownik Wydziału Propagandy KW partii Tadeusz Chandusko, dyrektor Wydziału Kultury UW Jan Soyta oraz sekretarz rolny KP w Złotoryi Piotr Wiczysty.

Ekspozycję w Osetnicy przygotowali do otwarcia plastycy złotoryjscy Zygmunt Luksander oraz Jerzy Giemra.



Przed rozpoczęciem roku szkolnego handlowcy wyszli na ulice. W Lubinie uzupełnieniem pracy stałych jednostek WPTO był dodatkowy kiermasz niezbędnych artykułów. Dużą popularnością wśród klientów cieszą się inicjatywy WSS „Społem”. Kolejny „Jarmark Społemowski” oferował również bogaty zestaw towarów.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

„JA I MOJA SPÓŁDZIELNIA”

LEGNICKA Spółdzielnia Mieszkaniowa należy do najstarszych w zagłębiu miedziowym. Wkrótce zamknie piętnasty rok swej działalności (w styczniu 1960 uzyskała osobowość prawną). Na jej pracę i osiągnięcia można spojrzeć z różnych punktów widzenia. Przy każdym wszak należy uwzględnić stopień różnicowania profilu spółdzielni, jej funkcji i roli w mieście. Potrzeby mieszkaniowe szybko rosną. Przy obecnej bazie budowlanej, mimo wysiłków, nie sposób zabezpieczyć w porę wielu pilnych a nagromadzonych przez lata spraw.

Bez względu więc na to jaki przyjmujemy kąt widzenia (tu nawet dane cyfrowe zawo-
dzą) warto zaproponować władzom spółdzielni przeprowadzenie właśnie z okazji jubileuszu przy pomocy instytucji naukowych głębszej sondy socjologicznej. Czas po temu, by i tu dokonać pełniejszych rozważań — na ile nowi mieszkańcy, wywodzący się z różnych środowisk, czują się współgospodarzami, co ułatwiało im integrację a co stało na przeszkodzie społecznym poczyną. Wyniki pracy sześciu działających w blokach LSM komitetów domowych (skupiają one 58 osób) nie pozwalają na nakreślenie takiego obrazu. A szkoda.

Wplątane w stałe zmagania z wykonawcami władze spółdzielni z konieczności mniej wagi mogły przywiązywać do rozwijania działalności społeczno-wychowawczej. Osiągnięcia roku 1973, zwłaszcza współpraca z ZHP, MDK, Wydziałem Oświaty i FSZMP, świadczą, iż wiele właśnie z dziećmi i młodzieżą można wykonać. W nowym piętnastoleciu tu też nastąpią radykalne zmiany zwłaszcza gdy skromna dotąd baza, w postaci czterech blokowych świetlic, zostanie powiększona o wznoszony wraz z WSS „Społem” kosztem 16 milionów zł dom spółdzielczy. W górnym jego kondygnacjach LSM uzyska 3.000 m kw. powierzchni. Znajdzie się tam obok świetlicy szereg specjalistycznych pracowni dla młodzieży i starszych. Tylko czy i tu budowlani planowo zrealizują w I półroczu 1975 inwestycję? Władze spółdzielni znając szczególnie trudną sytuację legnickiego ZBO nie śmiały marzyć o przyspieszeniu cyklu, choć jubileusz byłby do tego okazją.

Aktualny stan przebiegu inwestycji mieszkaniowych napawa głębokim niepokojem. Plan roku jest już poważnie zagrożony. Do 30 sierpnia br. KBO nie przekazało spółdzielni żadnego bloku. Oddanie pierwszego, przy ul. Asnyka, nastąpi w I dekadzie września. A co dalej? Na tzw. Zosinku, nawet gdyby zdążyło z rozpoczętymi dwoma blokami zastój spowoduje brak kotłowni (cykl jej budowy jest dłuższy niż mieszkań). Czy po lipcowych przestojach montażowych uda się brygadam KBO zrealizować cały liniowiec, budynek dla 400 rodzin na osiedlu „Kopernika” do końca roku?

Tu również przekazania wymaga zbudowana jeszcze pod koniec r. 1973 kotłownia...

Nie dziwny się więc, że w toku codziennej pracy, ważkich kłopotów, których usunięcie wykracza poza kompetencje LSM, tu najmniej mówi się o jubileuszu. Zanim więc nastąpi ogłoszenie wspomnianej na wstępie socjologicznej sondy, proponuję współspółdzielcom przeprowadzenie ich własnej refleksji pod hasłem „Ja i moja spółdzielnia”. Jeśli wyniki tych przemyśleń dotrą do ognia samorządu w postaci konstruktywnych wniosków, a w przyszłości znajdują odbicie w konkretnych pracach społecznych, to sądzę, że będzie to udana forma uczczenia jednej z cichych rocznic w powojennej historii miasta.

TAR



Redaguje zespół w składzie: Zygmunt Łuszcz, Stanisław Malecki, Tadeusz Matkowski (fotoreporter), Jan Mazur, Czesław Pańczuk (opracowanie graficzne), Stanisław Pelczar, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Tadeusz Rollauer (sekretarz redakcji), Maria Samborska (zastępca sekretarza redakcji). Adres redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefon: sekretariat redakcji - 42-260, sekretarz redakcji - 42-870, publicysta i administracja - 42-370.

Wydawca - Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa - Książka - Ruch” Wrocław, ul. Podwale 62. Druk - Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa - Książka - Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Reklamów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych. Ogłoszenia drobne dotyczące kupna, sprzedaży lub zamiany mieszkań itp., przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Łodzi (Rynek 51, tel. 241-46).

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Prenumeraty przyjmowane są od dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Wszystkie instytucje państwowe i społeczne w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur RSW „Prasa - Książka - Ruch”.

Pozostałe - mające siedzibę na wsi lub w innych województwach w miejscowościach w których nie ma oddziałów i delegatur, zamawiają prenumeratę za pośrednictwem urzędów pocztowych. Prenumeratę dla zagranicy przyjmuje RSW „Prasa - Książka - Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto nr 1-6 1000024. Cena prenumeraty dla zagranicy jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 proc.

ŻYCIORYSY PRACOWITE

PRZESZEDŁEM ulicą. Jedną. Drugą. Trzecią. Pustka. Zostać tu czy nie? Zostałem. Był wrzesień roku 1945. Wojna oszczędziła Legnicę. Nieliczne zgłoszcza świadczyły jednak o tym, że walki trwały i tutaj...

TAK ROZPOCZYNA OPOWIEŚĆ JEDEN Z PIONIERÓW LEGNICY, TADEUSZ GIET. JEDEN Z TYCH, CO NIE ZAMIENILIBY TEGO MIASTA NA ŻADNE INNE. Prześledźmy jego biografię. Biografię tak bardzo związaną z piastowskim grodem.

Wówczas, w 1945 roku, z racji swego zawodu (ukończył studia ekonomiczne we Lwowie), z grupą podobnych sobie zapaleńców zaczął organizować spółdzielnię mleczarską w Legnicy. Brakowało ludzi i maszyn. Własnym przemysłem remontowali zniszczone urządzenia. Pracowali nad tworzeniem odpowiedniego zaplecza produkcyjnego. Nie bez trudności powstały mleczarnie w Złotoryi, Chojnowie i Lubinie (dziś samodzielne jednostki). Na wsiach — punkty mleczarskie.

— Pracowało się dzień i noc. Choć byłem kierownikiem handlowym spółdzielni, wtedy najczęściej albo jeździłem po regionie, albo pomagałem kolegom w remontach parku maszynowego. Czasu nie starczało. Nie na tyle jednak, bym go nie miał na zajęcie się pracą społeczną — mówi Tadeusz Giet. — Jeszcze w roku 1945 zawiązaliśmy koło Stronnictwa Demokratycznego w naszej spółdzielni. Wniosło ono swój niemały wkład w powstającą instancję powiatową.

Nie koniec na tym. Mój rozmówca wspomina o swej pracy w innych organizacjach. Miał szczęście do tworzenia ich od początku. Tak było np. w przypadku Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. W 1947 roku w Legnicy powstawał Komitet Frontu Jedności Narodu. I tu także włożył sporo pracy. W czterdziestym ósmym zostaje wybrany w skład miejscowej Rady Narodowej, gdzie do roku 1951 jest społecznym przewodniczącym Komisji Finansów, Budżetu i Planu. Szczególnie zaś leżała mu na sercu legnicka służba zdrowia, która ze względu na brak personelu i zaplecza mocno kulawa. Nic dziwnego, że pierwsze decyzje komisji dotyczyły adaptacji budynków na obiekty lecznicze w otwartego i zamkniętego. W okresie tym, przy ulicy Reymonta łączy się dwie kamienice mieszkalne w istniejący do dziś szpi-

tal. Przy Dworcowej uruchamia się największą przychodnię miejską. Jak grzyby po deszczu powstają wiejskie ośrodki zdrowia. Niedostatki w sprzęcie medycznym lata się naprawionymi na miejscu, starymi aparatami.

W roku 1949 Tadeusz Giet zmienia pracę i z racji swoich zdolności organizatorskich trafia do powstającego właśnie Rejonu Przemysłu Leśnego w Legnicy. Tutaj, podobnie jak przedtem w mleczarni, brakuje fachowców. We własnym zakresie prowadzi się więc przyuczanie do zawodu...

— W 1951 roku otrzymałem propozycję pracy w Spółdzielni Wędlarskiej w Legnicy. Pracowałem tu jako główny księgowy. Wiele było do zrobienia na polu organizacji pracy i produkcji. Dlatego też solidnie przyłożyliśmy się do tej sprawy. Stąd późniejsze bardzo dobre efekty. Wyteżona praca raz jeszcze zaowocowała w postaci niezłych wyników ekonomicznych spółdzielni, która w roku 1954 zostaje przekształcona w Zakłady Mięsne. A ja zostaję głównym księgowym „Argedu”. Równocześnie z podjęciem pracy w „Argedzie” obejmuję funkcję sekretarza Powiatowego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego. Jestem nim do dzisiaj... Łezka się w oku kręci, kiedy wspomnę, jak w ramach Komitetu FJN w Legnicy, w 1954 roku, z grupą dziennikarzy założyliśmy tygodnik „Wiadomości Legnickie”. Niestety, w czternaście lat później, wychodzące tu pismo przeniosło się do Wrocławia — opowiada Tadeusz Giet.

Od roku 1959 jego życiorys już na stałe związany jest z SD. Ale nie tylko. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, po raz pierwszy z rządu. Tadeusz Giet znalazł się tam, gdzie potrzebny był dobry organizator. Tym razem powstawał Polski Komitet Pomocy Społecznej — stowarzyszenie mające, spieszyć z pomocą każde-

mu, kto jej potrzebuje... Jakaż była radość, gdy PKPS otrzymał wcale niemałe pomieszczenie na Klub Seniora w Legnicy...

Niespokojne serce społecznika — Tadeusza Gieta — kazało mu przez dziewięć kadencji być radnym Miejskiej i Powiatowej Rad Narodowych w Legnicy. Mało tego. W roku 1965 zostaje on wiceprzewodniczącym MiP FJN. Funkcję tę pełni do dzisiaj...

Podkreślić należy, że obecnie Tadeusz Giet działa aktywnie w SD, TPPR, PKPS, FJN i Komisji Odznaczeń Państwowych. Społeczna pasja została wielokrotnie wyróżniona: Złoty i Srebrny Krzyż Zasługi, Odznaka Tysiąclecia Państwa Polskiego, Złota Odznaka TPPR, PKPS i FJN, Złota Odznaka „Zasłużonego dla Dolnego Śląska”, etc., etc.

MIMO przemijających lat Tadeusz Giet, jak dawniej pełen jest młodzieńczego zapału i żywotności. Jak sam przyznaje, nie ma chwili, żeby nie myślał, co by tu jeszcze zrobić, by nie zmarnować życia. To prawda, że pracuje bez wytchnienia, ale też nie bez satysfakcji i ogólnego uznania za tę postawę gorącego społecznika. Nie wytrzymałby, gdyby nie dołożył swojej cegiełki wszędzie, gdzie tylko jest to możliwe. Jego dewiza życiowa to praca społeczna i nawet w czasie urlopu myśl o tym bierze górę nad wypoczynkiem.

Rok 30-lecia PRL jest także rokiem osobistego jubileuszu Tadeusza Gieta. To już blisko 30 lat jego działalności w Legnicy i dwudziestolecie sekretarzowania w SD. Wszystkie te lata złożyły się na bogaty, pracowity życiorys. Tadeusza Gieta — społecznika, dla którego dobro innych jest największym ideałem.

jeden z wielu

CZESŁAW PAŃCZUK



Główny „deptak” legniczan — ulica Rosenbergów.

Fot. Krzysztof Raczkiwiak

LISTY

„Za rogatkami... o pstrągach”

W staraniach mających na celu przyspieszenie wszechstronnego rozwoju Świerawy i jej okolic niebagatelne znaczenie mają sprawy ochrony i właściwego zagospodarowania zabytkowych obiektów architektury i budownictwa oraz utrzymanie dawnego układu urbanistycznego i zabudowy. Ma to kapitalne znaczenie dla miejscowości posiadających walory turystyczne i rekreacyjne. W staraniach władz terenowych nad rozwojem gminy — jak wynika z artykułu — nie pominięto spraw zabytków. Cenną inicjatywą było przejęcie przez ZGM zamku w Sędziszowie. Pewien niepokój budzi jednak fakt, że od 1973 r. sprawa adaptacji utknęła na etapie przygotowania dokumentacji, co nie jest korzystne dla obiektu.

Oczekujemy na dalsze pozytywne działania w sprawach zagospodarowania zabytków. Autor sygnalizuje również trudny problem obiektów opuszczonych. Przykładem typowym jest pałac w Rzańniku położony na terenie PGR. Nie jest to jedyny, niestety, obiekt na terenie PGR w katastrofalnym stanie technicznym.

Artykuł poruszył bardzo ważne zagadnienia dla rozwoju Świerawy. Wierzymy, że zmobilizuje on zainteresowanych do udzielania pomocy gminie świerawskiej w jej trudnych problemach.

p.o. konserwator zabytków
dla m. Wrocławia i woj. wrocławskiego
mgr Bronisław Podgrabi

„Domki to jeszcze nie wszystko”

Kiosk przy kąpielisku w Rokitekach został otwarty po dłuższym okresie przerwy 17 lipca br. Przez pierwsze kilka jego pracy — a nawet w dni świąteczne 21.VII.74 i 22 lipca sprzedaż prasy była znikoma.

W oparciu o ten fakt ustalono nadziały na dzień 27.VII. i 4.VIII br. jak się okazało ze zbyt dużą ostrożnością, tym więcej, że dobra pogoda spowodowała napływ do Rokitek znacznie większej ilości osób niż to przewidywano. Na tą nadmierną ostrożność zwrócono uwagę kierownictwu Oddziału PUPiK w Złotoryi. Należy zaznaczyć, że jeszcze przed ukazaniem się Waszej notatki nadziały wszystkich dzienników i czasopism zostały dla tego punktu zwiększone.

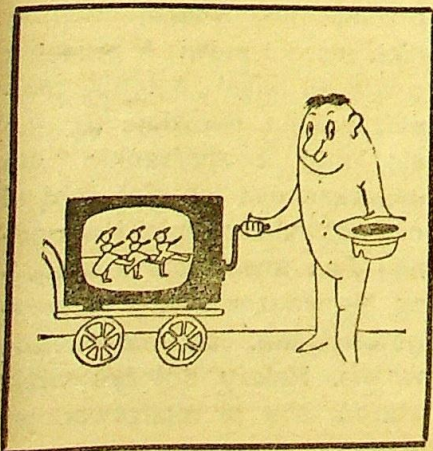
Za zasygnalizowanie nam nieprawidłowości serdecznie dziękujemy.

RSW „Prasa-Książka-Ruch”
Przedsiębiorstwo Upowszechniania
Prasy i Książki we Wrocławiu
z-ca dyrektora ds. kolportażu
T. Szafranek

Sprostowanie

Wydział Rolnictwa, Leśnictwa i Skupu Urzędu Powiatowego w Lubinie uprzedmie wyjaśnia, że mylnie została podana Informacja do Waszej redakcji, która ukazała się w tygodniku „Konkrety” nr 18 z 16.VIII.1974 r. W dniu 11 sierpnia między innymi na polach PGR-ów pracowali: górnicy ZG „Lubin” w gospodarstwie Polkowice, a powinno być górnicy ZG „Polkowice”. Za pomylkę serdecznie przepraszamy.

z up. naczelnika powiatu
mgr inż. Antoni Cierniak
kierownik wydziału



LUDZIE I KONKRETY

(Dalszy ciąg ze str. 1)

W POLKOWICACH i Lubinie wszystko właściwie buduje się niemal od podstaw. Z jednej strony sytuacja to korzystna — pozwala proponować ciekawe rozwiązania na nie zagospodarowanym dotąd terenie. Z drugiej, wymaga potężnego wysiłku inwestycyjnego. Budowa urządzeń wielkomiejskiej infrastruktury, techniczne uzbrajanie terenów, wymiana starych urządzeń służących od czasu pierwszej prowizorki, wymaga poważnych nakładów. W latach poprzednich odkładano sprawy inwestycji komunalnych na plan dalszy — priorytet miała miedź. Obecnie, opóźnienia są tak znaczne, że nie przeraża nawet wielkość niezbędnych nakładów. Zaległości muszą być nadrobione, i to jak najszybciej, jeśli chcemy zachować równowagę w zaspokojeniu usług komunalnych.

Zdają sobie sprawę z tej sytuacji władze miasta i powiatu, potencjał przemysłowy — KGHM, podległe mu miejscowe zakłady. Problemy zaspokojenia najistotniejszych potrzeb mieszkańców powiatu stały się przedmiotem obrad plenarnego posiedzenia Komitetu Powiatowego PZPR w lutym br. Portfel środków inwestycyjnych nie jest za gruby, portfel wykonawców znacznie chudszy. Ale cóż, zadania postawiono — wszelkimi dostępnymi środkami powinny być realizowane. Tego oczekuje Lubin przyszłości.

Nie ulega wątpliwości, że najpoważniejszym problemem powiatu lubińskiego, obok budownictwa mieszkaniowego, jest zaopatrzenie ludności i przemysłu w wodę. Sprawa ta musiała się w końcu znaleźć w centrum uwagi władz administracyjnych i KGHM. Mimo okresowych, ale odczuwalnych dla mieszkańców Lubina zakłóceń w zaopatrzeniu w wodę, sytuacja nie jest jeszcze krytyczna. W stosunku do zapotrzebowania sięgającego 15300 metrów sześciennych na dobę, produkcja wynosi 13700 — niedobór waha się w granicach 1600 metrów. Niepokój rodzą kalkulacje, według których w roku 1975 w Polkowicach może wystąpić poważny niedobór wody pitnej. Jedynym sposobem doraźnego ratowania sytuacji jest budowa dalszych ujęć wodnych przez ZG „Polkowice”, na które nałożono obowiązek zaopatrzenia miasta w wodę do 1977 r. oraz ograniczenia zastosowania wody pitnej do celów przemysłowych.

Wnioski opracowane przez zespół partyjny powołany do kontroli realizacji wspomnianej uchwały lutowej KP PZPR w Lubinie, dotyczącej inwestycji komunalnych, nie wróżą nic dobrego. Mimo przyjętego zobowiązania, ZG „Polkowice” nie przedstawiły dotąd propozycji szerszego wykorzystania do celów przemysłowych wody z Odry.

FACHOWCY zajmujący się zadaniem i planowaniem równowagi w sferze dostaw i potrzeb wody obliczyli, że w Lubinie zachwianie bilansu może nastąpić już w 1976 roku. Czy na najbliższy okres, tj. do 1977—78

wystarczą półśrodki, jakimi są inwestycje podjęte w rejonie Koźlic i Osieka, zwłaszcza, że i tam występują opóźnienia w oddawaniu obiektów do eksploatacji?

Rozbudowę ujęcia wodnego „Koźlice II” rozpoczęto w listopadzie 1973 roku, miała być zakończona zgodnie z zobowiązaniami generalnego wykonawcy — Hydrobudowa-7, do końca maja br. Obiekt odbierano już trzy razy — w dalszym ciągu nie wszystko jest zrobione. PBMPC nie zakończyło instalacji urządzeń sterowniczych z powodu braku 4,7 km odpowiednich przewodów. Problem na tyle istotny, że generalny wykonawca nie precyzuje nawet terminu zlikwidowania braku. Koźlickie ujęcie wodne nie zaspokoi niedoborów

na zaopatrzenie w wodę i jej jakość mają mieszkańcy Ścinawy i Chocianowa. Stan sieci wodociągowej i kanalizacyjnej jest tam bardzo zły. Przewody są stare, solidnie nie zanieczyszczone, a co za tym idzie — niedrożne. Podobnie ma się sprawa z oczyszczaniem ścieków. Praktycznie oba miasta nie posiadają odpowiednich urządzeń. Problemy te rozpatrywało wspomniane lutowe plenum KP PZPR w Lubinie. Przed PPGK postawiono zadanie dokonania niezbędnej modernizacji i konserwacji sieci wodno-kanalizacyjnej dla obecnego zasobu mieszkań do końca 1977 roku. Wydaje się, że jest to już termin ostateczny.

Niestety, do chwili obecnej PPGK nie opracowała jeszcze bi-

rozwój warunków życia jego mieszkańców i normalna działalność zakładów przemysłowych.

Hydrobudowa 7, po otrzymaniu dodatkowej ilości urządzeń i materiałów jest gotowa przyspieszyć budowę systemu doprowadzenia wody z Przybkowa do Lubina. Czy ma to jednak sens, skoro prace w Słupie posuwają się niezwykle opornie? Na to jednak władze miejscowe nie mają wpływu — leży to w gestii Urzędu Wojewódzkiego.

DRUGI kłopot, który daje o sobie znać w Lubinie i Polkowicach, powodują braki w dostawach energii cieplnej do mieszkań. Lubinianie mieli okazję doświadczyć tego podczas ostatniej zimy. Głównym dostawcą ciepła w obu miastach są elektrociepłownie Lubina i Polkowice. W niewielkim stopniu potrzeby zaspokajają kotłownie PPGK w Lubinie. Przeprowadzony obecnie bilans energii cieplnej nasuwa obawę, że do sezonu 1976/77 wystąpią braki w jej dostawach w Lubinie i Polkowicach. Stąd konieczne staje się znaczne przyspieszenie rozbudowy elektrociepłowni w Polkowicach, która musi pokryć potrzeby całego miasta oraz II etapu EC w Lubinie.

Według ustaleń wspomnianego zespołu partyjnego istnieją obawy, że EC Lubin nie wykona dodatkowych jednostek grzewczych, oraz że nie będzie zrealizowana rozbudowa EC Lubin i Polkowice, zgodnie z wcześniejszymi założeniami.

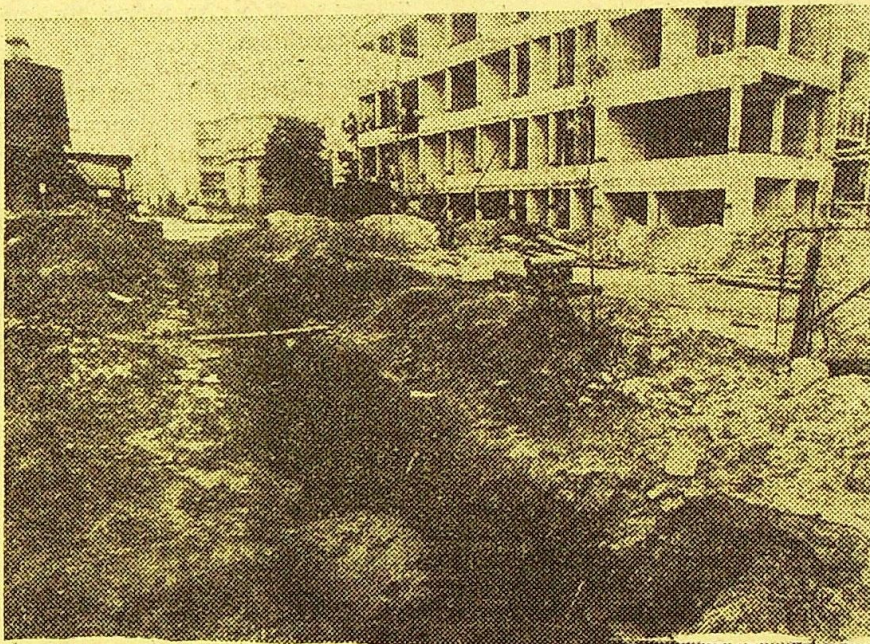
W przygotowaniu dokumentacyjnym znajduje się kolejna poważna inwestycja — budowa drugiej elektrociepłowni dla Lubina, o wydajności 420 Gcal. Zadanie to przygotowuje do realizacji KGHM. W chwili obecnej ministerstwa Przemysłu Ciężkiego oraz Górnictwa i Energetyki uzgadniają przekazanie całości bezpośrednio inwestorowi, a następnie użytkownikowi. Oby nastąpiło to jak najszybciej. Pierwsze dostawy energii przewidziano na październik 1977 roku. Sytuacja obecna w zakresie ogrzewnictwa w Lubinie wskazuje, że należałoby skrócić czas tej inwestycji przynajmniej do początków 1977 roku.

Wymienione wyżej zadania w zakresie gospodarki komunalnej, choć największe, nie wyczerpują całości zagadnienia. Obok inwestycji związanych z dostawą wody, ciepła, niezwykle ważne znaczenie posiada zaopatrzenie w gaz, energię elektryczną. Do spraw o randze najwyższej należą: przyspieszenie tempa budownictwa mieszkaniowego, rozwoju sieci placówek handlowo-usługowych, budowa sieci ulic miejskich i wiele innych zadań. Jeśli w obecnej pięcioletniej planowano oddanie ponad 26 tysięcy izb w powiecie, to na lata 1976—1980 planuje się już 60 tysięcy izb.

Wysiłek to ogromny, ale konieczny. Często go nie zauważamy — bardziej widoczne stają się dla nas inwestycje przemysłowe, więcej się o nich pisze i mówi. A przecież o obliczu miast zagłębia, również Lubina, decyduje to, co się robi bezpośrednio dla mieszkańców, jak się robi i czy pozwala to lepiej i wygodniej żyć. Inwestycje komunalne, prowadzone już i te przygotowywane, są niezmiernie ważne. Należy dołożyć wieloletnich starań, aby je realizować jak najdalej.

rozkopane krajobrazy

STANISŁAW MAŁECKI



Prace przy uzbrojeniu terenu przedłużające się w nieskończoność są kłopotliwe nie tylko dla wykonawców.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

ru. W sferze projektowania znajduje się więc rozbudowa „Osieka II”, którego inwestorem będzie KGHM, a bezpośrednim realizatorem ZG „Lubin”.

Pomoc, co prawda stosunkowo niewielką, mógłby zapewnić miastu zakład uzdatniania wody. Niestety, termin umowny — 31 sierpień 1975, proponowany przez KBO, jest nie do przyjęcia przez przyszłych użytkowników. Należałoby go wydatnie skrócić, a to rodzi opory wykonawcy. Na razie skończył się na przekazaniu terenu. Poważne obawy stwarza stan zaawansowania prac przy doprowadzeniu sieci wodociągowej do osiedla „Przylesie”. Inwestycja, która miała być zakończona do początku listopada tego roku, nie została jeszcze rozpoczęta. Hydrobudowa-7 tłumaczy opóźnienie brakiem zabezpieczenia materiałowego. Czy nie można było zaradzić temu poprzednio?

Nieco korzystniej przedstawia się sytuacja w realizacji robót przy modernizacji sieci kanalizacyjnej i wodociągowej w Polkowicach. Obecnie trwa tam wstępny rozruch nowej oczyszczalni ścieków. Wykonawca, Wrocławskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich Budownictwa Przemysłowego, zakończyło wszystkie prace w terminie. Obiekt ten powinien wystarczyć do połowy najbliższej pięcioletki.

Najwięcej powodów do narzekania

lansów wody dla Chocianowa i Ścinawy, tłumacząc opóźnienie kłopotami w gromadzeniu niezbędnych materiałów informacyjnych.

„Wielka woda”. Owym kryptonimem oznaczono jedną z największych inwestycji wspólnych dla całego zagłębia miedziowego, o wartości rzędu 2,5 mld złotych. Potężny zbiornik wodny w Słupie na Nysie Szalonej wraz z całym systemem zaopatrzenia LGOM-u w wodę (I etap — magistrala wodociągowa z Przybkowa do Lubina ze zbiornikiem w Chrostniku) rozwiąże w niedalekiej przyszłości problemy z wodą pitną w zagłębiu. Docelowo zbiornik „Słup” dostarczać powinien kilkaset tys. metrów wody na dobę, co jest ilością wystarczającą. Inwestorami tego wielkiego przedsięwzięcia są Ministerstwo Rolnictwa oraz Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego, natomiast generalnym wykonawcą — Hydrobudowa-7. Chociaż termin rozpoczęcia realizacji zadania wyznaczono na 1 kwietnia 1974 roku, już obecnie występują opóźnienia projektowe w stosunku do potrzeb. Dostawę pierwszej partii wody dla powiatu lubińskiego planuje się na rok 1978, co w realizacji jest chyba terminem wątpliwym. Tak czy inaczej, przyspieszenie inwestycji związanych z „wielką wodą”, to sprawa istotna dla całego zagłębia. Zależy od tego prawidłowy

GDYBY ktoś, zajmujący się socjologią literatury, zechciał dokonać wartościowania polskich powieści historycznych, tak pod względem poczytności jak i roli, jaką w życiu narodu spełniały, pierwsze miejsce zajęłaby twórczość Henryka Sienkiewicza. „Trylogia”, a zwłaszcza jej część — „Potop”, zyskała wielkie uznanie czytelników od chwili swego powstania. Drukowano ją równolegle w trzech czasopismach w latach 1884—86, a już w październiku 1886 roku ukazała się w sześciotomowej edycji książkowej. Dzieje najazdu szwedzkiego (od wkroczenia wojsk Karola X Gustawa w 1655 aż do pokoju oliwskiego w 1660), oraz sześciolatnie perypetie uczuciowe Andrzeja Kmicica i Oleńki, są stale ponawianymi lekturami.

Skąd tyle uznania dla dzieła ukazującego wiek XVII, jego ludzi, obyczaje i kulturę, stulecie poprzedzające wielką narodową tragedię? Skąd tyle fascynacji owym wiekiem, który nie mniej niż XVIII, stał się przedmiotem późniejszych sporów, kontrowersji wśród historyków? Polska siedemnastego wieku, kraj toczony już chosrobami, rozdzielany przez rody magnackie, sobiepaństwo i zdradę, zdolny był jeszcze grupować przy sobie rzesze wytrwałych patriotów, jednostki gotowe poświęcić wszystko dla dobra królestwa. Losy kraju w owym czasie — etapy szwedzkiej inwazji i obrony państwa, stały się osią powieści, wątkiem epickim „Potopu”. Jest on „wielką pieśnią naszej przeszłości, jest zbiornikiem treści egzystencji naszej politycznej, jest fotografią ducha narodowego nie w danej epoce, lecz w ciągu całego istnienia” — pisał w „Dziennikach” Stefan Żeromski.

Dziś, z perspektywy kilkudziesięciu lat, śmiało można rzec, że wybitnym znawcą i badaczem XVII wieku — prof. dr Władysławem Czaplińskim — że „Trylogia” powieści świetna, napisana pięknym językiem, spełniła swoją rolę. Ujawniła społeczeństwu porzeczność, że głęboko w nim tkwi jednak świadomość narodowej odrębności. Mówił Witkiewicz, że z „Trylogii” „buchnęła” elementarna siła życia narodowego z mocą tak sugestywną, że wątpiący ocknęli się, kajali za niewiarę”. W okresie zaborów i walk niepodległościowych, powieść spełniła swoje ważne zadanie. Czy dziś realizuje je nadal, jak niegdyś, gdy była lekcją historii, miłości kraju? Tego już od niej nie oczekujemy.

Zdaniem wielu, między innymi również profesora Czaplińskiego, „Trylogia” traci na popularności. Momentem, jaki może rozbudzić zainteresowanie, szczególnie młodzieży, są próby ekranizacji powieści wielkiego pisarza.

Dorobek Sienkiewicza od dawna dostarcza filmowi twórcy literackiego, że wystarczy wspomnieć tylko dokonania przez Ferdynanda Zecce adaptację „Quo vadis” we Francji w 1901. Od tego czasu przenosi się na ekran opowiadania i powieści autora „Krzyżaków”. „Potop” w reżyserii Jerzego Hoffmana zajmuje w rejestrze sienkiewiczowskich adaptacji pozycję dwudziestą drugą. Jest jednocześnie trzecią w historii ekranizacji dzieła. Pierwszą podjął w 1912 Edward Puchalski, angażując do głównych ról wybitnych aktorów: Kmicicem był Bronisław Baranowski, Oleńką — Maria Dułębina. Zagłoba — znakomity Aleksander Zelwerowicz, a Wołodyjowski — Stefan Jaracz. Wskutek interwencji jednego z carskich generałów, film nie został jednak ukończony w takiej formie, jak zamierzano.

PIERWSZA, część trzeciego w historii „Potopu”, która ukaże się na ekranach kin 2 września, to największe przedsięwzięcie w dziejach polskiej kinematografii. Rozmachem inscenizacyjnym, widowiskowością, nie ustępuje największym superprodukcjom światowym: 400 aktorów (z tego około 50 w dużych rolach), tysiące statystów.*) Posłużono się mnóstwem rozmaitych rekwizytów, w tym wieloma autentycznymi: filmowy Kordecki podczas procesji niesie monstrancję autentycznego Kordeckiego, Kmicic rzuca na stół wielomilionową fortunę — wyciągnięte ze skarbca jasnogórskiego kamienie, prawdziwe są też dary królów polskich. Dla filmu uszyto 23 tysiące kostiumów. Realizacja giganta trwała prawie pięć lat. Zużyto kilkanaście kilometrów barwnej taśmy, posługując się po raz pierwszy w Polsce znakomitymi obiektywami typu Panavisson. W realizacji uczestniczyli fachowcy, ci sami, którzy współpracowali z Hoffmanem przy „Wołodyjowskim”. Nad stroną historyczną filmu czuwał sztab konsultantów naukowych pod kierownictwem prof. dr Adama Kerstena, wybit-



przed „Potopem”

STANISŁAW MAŁECKI

nego historyka, znawcy epoki — autora cennej pracy: „Sienkiewicz — „Potop” — historia”.

Trudnego zadania podjął się Hoffman przystępując do realizacji filmu: zdajmy sobie jednak sprawę, że „Wołodyjowski” był dla niego chrztem bojowym, dobrą szkołą pracy nad ekranizacją powieści historycznej. Zdażył poznać Polskę drugiej połowy XVII wieku, co przy tak gigantycznym zadaniu nie jest rzeczą obojętną. Długo przed rozpoczęciem zdjęć realizatorzy zadali sobie pytanie: czy będą poprawiać nieścisłości historyczne Sienkiewicza?

W jednym z wywiadów prasowych prof. dr Adam Kersten mówił: „Już podczas pierwszych narad postanowiliśmy, że nie będziemy poprawiać nieścisłości historycznych... nie będziemy nagiąć powieści do istniejących wzorców gatunkowych... Nasz program minimum: chcieliśmy zachować te wątki i epizody, które dawały dobrą zwartą fabułę filmową. Rezygnowaliśmy z fragmentów pozostających na marginesie głównego toku akcji. Po pierwsze — chcieliśmy opowiedzieć historię Andrzeja Kmicica; po drugie — ukazać Polskę epoki najazdu szwedzkiego...”

Zdecydowano więc, by film był bardzo wierną adaptacją powieści...

Jak powiódł się ten zamysł, przekonamy się już wkrótce. Przyznać to trzeba, że oczekujemy premiery „Potopu” z niecierpliwością. Oglądaliśmy już „Pana Wołodyjowskiego” — część naszej wielkiej epopei historycznej, film rzeczywiście udany. Liczymy, że „Potop” będzie równie ciekawy. Chcemy przecież odnaleźć w nim wiernie oddane strony lektur, bliskich nam bohaterów.

Uwagze tych, którzy zechcą zachęcić filmem, zagłębić się w historię „potopowego wieku”, skonfrontować prawdę historyczną „Potopu” ze źródłami, pomoć okazała się tu dwie cenne publikacje. Pierwsza, to najnowsza książka prof. Władysława Czaplińskiego pt.: „Glossa do Trylogii”, która ukazała się już na półkach księgarskich. Druga jest książka Bronisława Heyduka

— „Dahlberg w Polsce”, wydana przez Oficynę Ossolińską w 1971 roku. Należy ona tematycznie do okresu najazdu szwedzkiego, widzianego i opisywanego słowem i rysunkiem przez Eryka Jönsona Dahlberga, generalnego kwatermistrza armii szwedzkiej w kampanii polskiej. Żywość narracji dziennika opisującego przebieg wydarzeń wojennych ze strony szwedzkiej, dokładne rysunki — to walory stanowiące o wielkiej przydatności w pogłębieniu wiedzy o historii naszego kraju.

Widzów zagłębia informujemy więc, że I część „Potopu” wchodzi na ekrany legnickiego kina „Ognisko” już 2 września.

*) POTOP. Scenariusz według powieści Henryka Sienkiewicza: Jerzy Hoffman, Adam Kersten i Wojciech Zukrowski. Reżyseria: Jerzy Hoffman. Zdjęcia: Jerzy Wójcik, operator: Franciszek Kędziolka, muzyka: Kazimierz Serocki, wykonanie: Wielka Orkiestra Symfoniczna PR i TV w Katowicach pod dyktando Stanisława Wistockiego oraz Chór Filharmonii Narodowej pod dyktando Arnolda Reizera. Scenografia: Wojciech Krysztofiak. Kostiumy: Magdalena Testawska, Kierownik naukowy: prof. dr Adam Kersten, Konsultacja: prof. dr Jerzy Szablowski, ppłk dr Jan Wimmer, dr Tadeusz Nowak, O. dr Kazimierz Szafranec.

W głównych rolach wystąpili: Andrzej Kmicic — Daniel Olbrychski, Oleńka — Małgorzata Braunek, Michał Wołodyjowski — Tadeusz Lomnicki, Jan Onufry Zagłoba — Kazimierz Wichniarz, książę Janusz Radziwiłł — Władysław Hańcza, Bogusław Radziwiłł — Leszek Teleszyński, wachmistrz Soroka — Ryszard Filipiński, Stary Kiemlicz — Franciszek Pieczka, Józwa Butrymbieznogi — Bruno O’Ya, Sakowicz — Leszek Herdegen, przeor — Aleksander Kordecki — Stanisław Jasiukiewicz, Stefan Czarniecki — Wiesław Gołas, król Jan Kazimierz — Piotr Pawłowski, Karol X Gustaw — Leon Niemczyk, oraz między innymi: Anna Seniuk, Kazimierz Opaliński, Mieczysław Vojt, Ferdynand Matysik. Premiera — wrzesień 1974.

REPORTAŻ

LUBIN, jak każde młode miasto, nie dorobiło się jeszcze pomników. Ma za to Pamiątkowe Tablice dla Uczczenia. Nie za dużo ich, nie za mało. Cztery. W sam raz.

Własnych, czyli jak w stolicy mówią, regionalnych wydarzeń godnych upamiętnienia w spiżu — nie było tu swego czasu wiele. Kolejne tablice fundowano z okazji rocznic ogólnopolskich — kolejnych „leci” PRL. I tak na przykład XXV rocznica Państwa Ludowego skojarzyła się przede wszystkim z...

Ale niech mówi sam tekst położony na tablicy wmurowanej w ścianę jednego z okazałych budynków starej dzielnicy willowej: „OBRONCOM ŁADU I PORZĄDKU — MILICJI OBYWATELSKIEJ I SŁUŻBIE BEZPIECZEŃSTWA — SPOŁECZEŃSTWO LUBINA”.

Teksty na lubińskich tablicach mają własną poetykę. Dają się nie tylko odczytywać wprost, dają też do zrozumienia.

Tekst widniejący na — nieco starszej wiekiem — tablicy wmurowanej w ścianę Ratusza, wzrusza swoją bezpośredniością i prostotą: „SPOŁECZEŃSTWO — SWEMU MIASTU”. Jest tak prosty jak prosta była niegdyś tutejsza społeczność spoglądająca z podziwem zmieszonym z niedowierzaniem na przybyszów wwiercających się w głąb ziemi za miedzią.

Dwadzieścia lat temu Mała Jarochowska napisała książkę pod znamienym tytułem: „Ludzie, którym nie stawia się pomników”. Książkę o robotnikach — przodownikach pracy. Obecnie, po latach dwudziestu, książka ta ma być wznowiona. Pod tym samym tytułem. Bo przodownikom pracy nadal nie stawia się pomników. Chociaż sytuacja zmieniła się już na tyle, że dorobili się oni pierwszej tablicy ku czci. Tej właśnie o której mówię. W Lubinie. Na murach nowej szkoły. Uprzednio wyróżnionej tylko prozaicznie numerem, współcześnie noszącej dumne miano „SZKOŁY IMIENIEM PRZODOWNIKÓW PRACY”. A nawet jeszcze konkretniej, dokładniej i niestety dłużej: „...IMIENIA PRZODOWNIKÓW PRACY ZAKŁADÓW GÓRNICZYCH „LUBIN”.

Reporter przegląda przechowywane pieczętowliscie w sekretariacie szkoły dokumenty dotyczące uroczystości nadania imienia, które to wydarzenie miało miejsce pod koniec czerwca 1972 r. Uroczystość — co do dziś podkreślane jest skwapliwie — „nie miała charakteru uroczystości regionalnej, lecz była ogólnowojewódzka swą rangą”, dzięki czemu uświetnili ją obecnością „przedstawiciele czynników z Wrocławia”. Tako rzeczce m.in. dyrektor szkoły, który jednak mimo odczuwania niewątpliwej dumy z wojewódzkiej rangi, kiedy tylko reporter zaczyna studiować okolicznościowe zdjęcie przedstawiające grono honorowych gości, wyłania z ich tłoku nieomylnie wskazującym palcem jedną jedyną postać. Regionalna właśnie, tj. postać Adama Jesionka, naczelnego dyrektora Zakładów Górniczych „Lubin”, bo dyrektor Inżynier magister Jesionek jest dla nas, redaktorze, jak prawdziwy ojciec.

Oprócz honorowych gości święto nadania szkole imienia miało w programie odsłonięcie tablicy pamiątkowej, wręczenie sztandaru, popisy taneczno-wokalne oraz sportowe, defilada i uroczysty apel. Na apel stawili się m.in. ci, od których szkoła wzięła imię: przodownicy. Robili najpierw tzw. dobre wrażenie paradnymi górnymi strojami i dziarską postawą, a potem każdemu przydzielono jedną klasę z przykazaniem, żeby „coś” o sobie i swojej pracy powiedzieli. Stali na tle czarnych tablic i pocili się z tremy. Które to określenie jest nie tylko metaforą, ale i faktem, jeśli wierzyć temu co znalazł na taśmie magnetofonową jeden z owych klasowych oratorów, kiedy go reporter aktualnie w kopalni „Lubin” od-

szukał. Przodownik zaś ów, górnik przodowy Jan Twardy tak mówił: „zmartwiałem na myśl, że w tych ławkach przede mną siedzą też chyba dzieci innych górników. Może ojcowie opowiadali im o kopalni inaczej niż ja to opowiem? Tylko, że — tak sobie dalej myślałem, kombinując osobście — ja swoim dzieciom to mało co o kopalni rozpowszechniam. To może i inni ojcowie tak samo jak ja robią”.

— I dobrze poszło?

— Dobrze. Tylko pytań żadnych nie było. To znaczy wtedy nie było, bo w tym roku jak odwiedziłem szkołę na 1 Maja, to pytania były. Ale wtedy tylko ja sam pytałem zadaniem.

— Jakże?

— Kto górnikiem chce zostać? Prawie wszystkie chłopaki ręce podnieśli. Zdaje się tylko dwóch nie podniosło. I potem musiałem ich bronić. Zagadłem się jakoś z nauczycielką, wychodzę na korytarz, patrzę, a do tych dwóch koleczy już się ostro zabierają, kotlują się w kącie. Może bym nawet przeszedł i nie zauważył, tylko jedna dziewczynka z tych, co stały dookoła przyglądając się bitce ze śmiechem (że też baby od maleńkości cieszy, jak się mężczyźni leją!) podbiegła do mnie i powiedziała. Jakoś tak śmiesznie nawet powiedziała, że „górnicy się biją”, czy coś podobnie.

Reportera gnębi rozbieżność dat. Szkoła została oddana do użytku we wrześniu 1970 roku. Uroczystość nadania jej imienia odbyła się 1972 roku. Ze szkołami przeciętnymi różnie bywa. Wiadomo jednak, że szkoły nowe i nowoczesne, mieszczące się w okazałych budynkach na ogół od razu wybierają sobie patrona. Dlatego szkoła nr 4 czekała na przydanie jej właściwego imienia tak długo?

Sam reporter, znający życie z „interwencyjnych” tematów, skłonny byłby widzieć przyczynę długiego oczekiwania w powolności działań biurokratycznych. Urzędy zawsze są ostryżne w stosunku do inicjatyw bezprecedensowych. A tu chodziło i o to, aby sprawa bezprecedensowa przerodziła w precedens. Nie stała się mimo precedensu precedensem.

W Kuratorium Okręgu Szkolnego słyszę w związku z tym taki wywód: „gdyby szkoła chciała przyjąć imię Przodowników Pracy i kropka, to choć nazwa taka byłaby pierwszą w Polsce nie powstałyby najmniejsze wątpliwości. Tu chodziło jednak nie o przodowników pracy w ogóle, ale o przodowników określonych. Z jednego tylko zakładu pracy. Tego, który nad szkołą sprawuje patronat. Trzeba było więc rozstrzygnąć taką kwestię: czy motywy praktyczne, nazwijmy to nawet brutalnie: materialne, nie przeważają aby nad motywami wychowawczo-ideowymi? Obawialiśmy się też niebezpiecznego precedensu; wyobraża sobie pan redaktor co to byłoby, gdyby za przykładem Lubina poszły szkoły w innych miejscowościach nie mogących się poszczyczyć równie sztan-darowym zakładem pracy?”

Takie to były wcale nie biurokratyczne wątpliwości opóźniające termin obleczenia się w ciało oddolnej lubińskiej inicjatywy. Obawy chyba na wyrost, bowiem od czasu nadania szkole nr 4 bezprecedensowego imienia, nie wpłynął do władz szkolnych żaden niby podobny, a przecież różny wniosek z — dajmy na to, szkoły w mieście X...

Co nie znaczy, iżby lubińska szkoła im. Przodowników Pracy ZG „Lubin” kamufłowała pomoc materialną użytkowaną od swojego patrona. Jest rzeczą powszechnie znaną, że już w samych początkach patronatu dyrektora kopalni przekazała podopiecznej szkole sumę około 150 tys. złotych na niezbędną „kosmetykę” wnętrza i estetyczne ich wyposażenie.

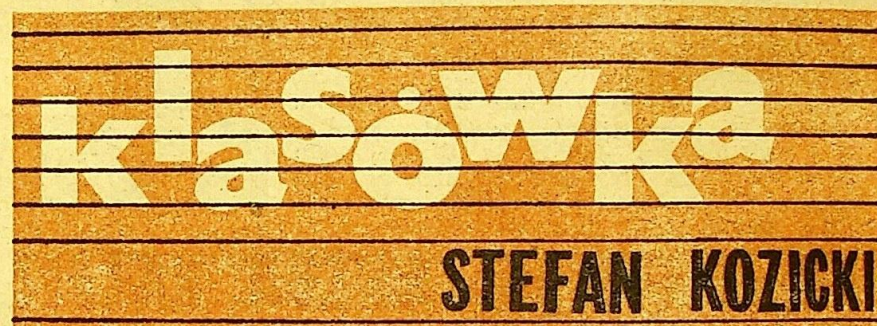
— Pomocy takiej nie traktujemy jednak — tłumaczą mi jak komu dobru — jako samej w sobie. Nigdy nie jest ona dla nas celem tylko środkiem do osiągnięcia celu. Proszę zważyć taki przykład: pragniemy zorganizować wycieczkę do kopalni. Użytkujemy dla niej nieodpłatnie zakładowy autokar. Autokar będący tylko środkiem dla osiągnięcia jednego z bardzo ogólnych celów dydaktycznych na których po równi i kopalni i szkole zależy.

Tak, to ważne. Szkołę im. Przodowników Pracy wiąże z kopalnią rozliczenia natury nie tylko materialnej. Długi okres dzielący złożenie wniosku o nadanie szkole właściwego imienia od jego realizacji, związany był m.in. z koniecznością wdrożenia nowoczesnej metody pedagogicznej zwanej od nazwiska jej twórcy metodą prof. Heliodora Muszyńskiego. Metody, polegającej na przygotowaniu uczniów już zawniasu, dzięki sprężeniu programu nauczania ze specjalnym programem wychowawczym do pełnienia przyszłych ról zawodowo-społecznych. Służyć ma temu rozbudowany, posiadający szerokie uprawnienia samorząd szkolny, podział uczniów na trzy zbiorcze grupy wiekowe, szerszy kontakt z organizowanym społecznym życiem pozaszkolnym...

★

W świetlicy położonej obok szkolnej stołówki, gdzie wydawane są uczniom obiady (subsydiowane przez kopalnianego patrona), grupka pierwszaków przygotowuje się do przedstawienia, jakie ma dać dzieciom przedszkolnym. Nie są to zwykłe przedszkolaki, gdyż chodzą do przedszkola, któremu patronują przodujący uczniowie ze szkoły, której patronują przodujący pracownicy ZG „Lubin”.

Hasające pod gąbłotą pierwszaki zachowują się demokratycznie nic sobie nie robiąc z uroczystości scenarii



tej części korytarza. Przodownicy z poważnym wyrazem twarzy przyglądają się akcjom ciągnięcia za warkocze, kuksańcom i gonitwom, nie ulegając panice z powodu straszliwych pisków i wrzasków. Wypisz wymaluj, jak zaprawieni długoletnim stażem pedagogicznym.

Nie opodał gąbłoty przodowników — patronów w dnienie druga gąbłota z podobiznami... podopiecznych. W przeciwieństwie do gąbłoty pierwszej — twarze przodowników nauki w większości są uśmiechnięte oraz coś... takiego! Zupełnie fenomenalna historia! Na pierwszy rzut oka widać prostą zależność ilości piątek od ilości piegów. Czy nie kroi się tu odkrycie jakiegoś nowego, nie znanego dotąd prawa z zakresu eksperymentalnych metod pedagogicznych?

Z KRONIKI KLASY IVd: „Program spotkania z górnikiem. 1 — spotkanie odbywa się w dniu 24.11.73 r. o godz. 11 w sali 106. 2 — Przywitanie gości przez przewodniczącągo samorządu klasowego 3. — Wręczenie gościowi kwiatów. 4 — Część artystyczna spotkania. 5 — Zabranie głosu przez gościa. 6 — Podziękowanie i pożegnanie gościa. 7 — Koniec”.

Klasa IV d. Dziś klasówkę zadaje reporter. Pani wychowawczyni wypisuje wółowymi literami na tablicy: „Kto to jest przodownik pracy? Jakiego przodownika pracy znam i co o nim wiem?”

Zaczyna się od ssania długopisów, zaglądania sąsiadom przez ramię. Dziewczynka siedząca pod słomianą matą na której widnieje tytuł: „Więści z życia klasy” (i nic poza tytułem) ma taką minę jakby za chwilę zalać się łzami.

Reporter siedzący grzecznie w kącie, wyrzyna się z podpowiadaniami choć przed klasówką zaklinat „panią”, żeby żadnego sugerowania!

— O własnych rodzicach pisać wolno! „Pani” krąży między ławkami, pochyla się, szepce coś do ucha. Widząc karcące spojrzenie reportera, tłumaczy, że poprawia tylko „rz” na „ż” i odwrotnie. Słanie długopisów powoli przechodzi w działalność mniej intelektualną czyli formułowanie zdań.

Na macie wiszą rozebrane (z powodu upału?) zdania: SŁONCE SWIECI. CO? CO ROBI SŁONCE — PODMIOT, SWIECI — ORZECZENIE.

— Proszę pani! proszę pani! — drze się płaczliwie dziewczynka spod WIEŚCI Z ŻYCIA.

„Pani”, stwierdziwszy, że surowość spójnienia reportera nie osłabła, nie ruszając się od tablicy, mówi:

— Piszcie tak jak same uważacie!
— A jak, pszepani, uważamy?
Wychowawczyni nie strzymuje dłużej.

— No, pamiętacie przecież... Byli tu u nas górnicy. I my byliśmy u nich na Barbórkę z laurkami...

Głowy znów pochylają się pilnie. Pierwszej pani przybywa z pomocą druga pani i z miejsca stwierdza, że postawiono przed dziećmi zbyt trudne zadanie, że trzeba je uprzystępnąć.

— Co przodownicy pracy dostają — pyta donośnie. No, przypomnijcie sobie, Co to może być takie okrągłe i twarde?

— Dolary — mówi nieudany szepcem gruby chłopak przychylając się do dziewczynki ze sterczącymi na boki warkoczami.

— Głupil — dziewczynka parska nieudane stłumionym śmiechem.

SŁONCE — PODMIOT, SWIECI — ORZECZENIE. Pod trzema zdjęciami wyobrażającymi pracę górników na przykładzie wisi hasło: DZIŚ WZOROWYM UCZNIEM — JUTRO PRZODOWNIKIEM PRACY. Rzecznik, czasownik, podmiot, orzeczenie. Dzwoni dzwonek, panie zbierają zapisane kartki, na korytarzu zaczyna kłębić się schrypnięty od krzyku uczniowski relaks.

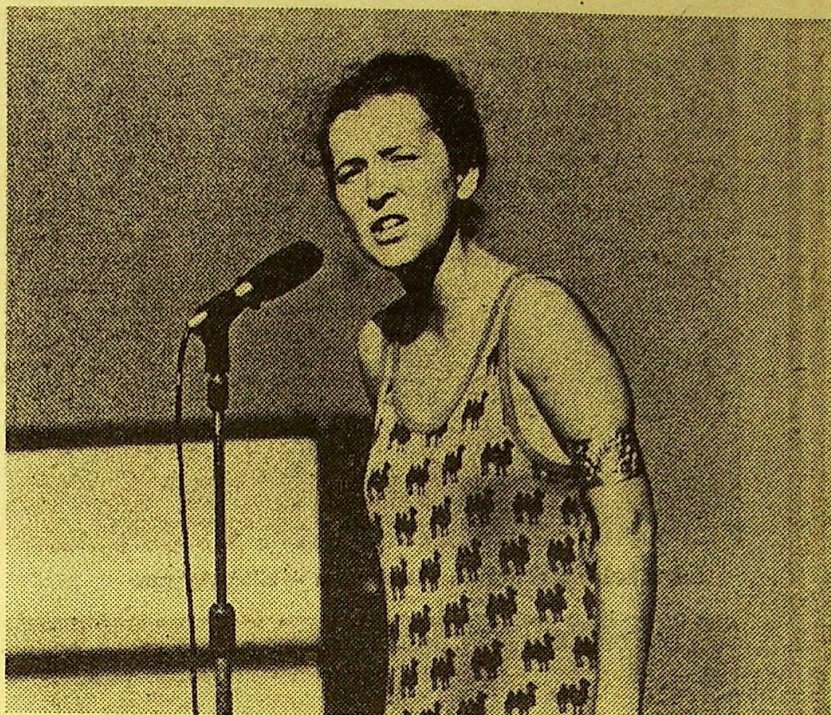
Siedząc wśród zieleni bujnie pleniającej się przy fragmencie pieczętowliscie odrestaurowanego staromiejskiego muru usytuowanego naprzeciw szkoły, przeglądam kartki — owoc zaimprovizowanej klasówki. Pierwsze zdanie zwracające uwagę przez swą nieodpartą logikę: „Przodownikiem pracy jest pan Czesław Kołada. Gościliśmy go w naszej klasie. Pan Kołada dlatego jest przodownikiem bo przoduje”. I pierwsza łatwo dostrzegalna prawidłowość: znaczna część wypracowań kończy się wyrażeniem gotowości do podjęcia górniczej pracy.

Jakaś dziewczynka zatrzymuje się obok ławki gapiąc się na moją nieefekowną czynność. Przerywa ją też wkrótce bezżenady:

— Bo pan ma tutaj i moje wypracowanie. Ja w nim napisałam, że chcę zostać górnikiem. Ale bardziej chciałabym zostać krawcową, wie pan.

Powiedziałem oczywiście, że wiem i rozumiem, bo choć prawdą jest, że zawód górniczy jest w ogóle najlepszy, to w szczególności prawdą też jest, że dla dziewczynki lepszy zawód krawcowej. A już na pewno dla tych co się lubią ładnie ubierać.

WIERZĘ W SOPOT



Elżbieta Wojnowska. Zaproście mnie do stołu...
Fot. Krzysztof Raczkowski

TAK SIĘ złożyło, że przyczyn zresztą ode mnie zupełnie niezależnych, że nie mogłem publicznie wyrazić tego, co sądzę o sprawach polskiej piosenki przy okazji opolskiego festiwalu. Szykowałem się tedy na Sopot. Chciałem pojechać, obejrzeć i usłyszeć z bliska, może nawet dotknąć. Niestety, okazało się to niemożliwe. Akredytacja kosztuje sporo, a redakcyjna kieszka chuda. Taki już w redakcji rzeczy porządek, że zamierzenia i realizacje są akuratnie odwrotnie proporcjonalne do możliwości, w tym też finansowych. I dlatego też ten tygodnik, jest jaki jest, to znaczy wcale niezły. Dobrze wie o tym wydawca i nie rozpieszca, o nie. Moją rzeczą więc udowodnić, że sopockie pienia to sprawa, dla której warto wyasygnować ten tysiąc złotych na akredytację plus koszt delegacji. Oczywiście nie jest to sprawa na dziś, ale szanse są, by była nią w roku przyszłym. Stąd tytuł. Być może więc, że w przyszłym roku moja sopocka relacja zostanie opatrzona dopiskiem: „Od naszego specjalnego wysłannika”, który to dopisek znacznie powagę tytułu podnosi. Niektóre pisma znaknione owej powagi umieszczają go nawet nad tekstami nadesłanymi przez agencje.

Niniejsza relacja oparta jest, z konieczności, na oglądzie telewizyjnym. Daleko jej do obiektywizmu, już choćby z tej przyczyny, że TVP zaprezentowała jedynie skromne fragmenty festiwalowych koncertów i ani fragmentu z imprez tak zwanych towarzyszących. Gdyby ów zabieg ze strony redakcji rozrywki dało się wytłumaczyć troską o zdrowie psychiczne odbiorców, to jeszcze. Ale się nie da. To prawda, że oszczędzono telewizjom atrakcji w rodzaju Conchity Bautisty, Trzęsienie Ziemi i innych wokalnych kataklizmów, które w tym roku niewątpliwie również zawitały do Sopotu; pozbawiono ich jednak również ze wszelkich miar atrakcyjnego recitalu grupy Middle of the Road. To zaś co pokazano było, jak co roku, mierne, albo gorzej niż mierne. Może jednak, kto chce, być dumny, bo oto nie dość, że zagraniczni piosenkarze śpiewają nasze przeboje, jak każe regulamin ale śpiewając je naśladują naszych wykonawców (Marion — Urszulę Sipińską, szwedzka grupa — Bogdana Łazukę i Andrzeja Rosiewi-

cza jednocześnie) czego regulamin wcale nie nakazuje i jeszcze biorą za to nagrody.

Jak więc może być inaczej czyli lepiej. Wyda mi się to dość proste. Sopocki festiwal jest — w zamiarze — giełdą wytwórni płytowych. Prawda to ogólnie znana, że dotychczas dla manufakturalnych Polskich Nagrań partnerami mogły być tylko drugo- i trzeciorzędne filie płytowych potentatów. To co od niedawna dzieje się w Polskich Nagraniach pod energicznymi rządami dyrektorskiego duetu Karolaka—Jankowskiego pozwala mniemać, że niedługo partnerami staną się sami potentaci. W tym roku PN przygotowały specjalnie na festiwal czternaście nowych płyt co — zważywszy na dotychczasowe dokonania i obecne, ciągle jeszcze niewielkie, możliwości tej firmy — jest liczbą sporą. W przyszłym roku winno być lepiej. Wówczas jednak potrzebna będzie lepsza niż tegoroczna reprezentacja krajowa, bo ta świata nie zawojuje, i to wcale nie dlatego, że mnie się akuratnie nie podoba. Osobiście głosuję zdecydowanie za Elżbietą Wojnowską, która jest ogromną indywidualnością wokalną, a śpiewana przez nią piosenka Henryka Albery do tekstu Włodzimierza Szymanowicza jest po prostu piękna.

Nie od rzeczy byłoby również wyjście poza ciasny krąg tego, co się zwie pop-music. Myślę tu przede wszystkim o konieczności prezentacji naszego jazzu w celach eksportowych. Tylko wówczas koncerty musiałby prowadzić Andrzej Jaroszewski, jest on bowiem najlepszym prezenterem jakiego kiedykolwiek mieliśmy; po nim długo, długo nikt a dopiero potem ci wszyscy panowie, którzy do lez rozbawiają publiczność swym bolesnym poczuciem humoru i takąż bliskotliwością.

I dlatego wierzę w Sopot, do którego wybiorę się w roku przyszłym.

JAN MAZUR

A kiedy dziewczynka ochotniczo zgłaszająca poprawkę do swojej klasówki, poprawkę w rodzaju tych, na które zostawić trzeba zawsze pewien margines nie tylko przy wyciąganiu wniosków z dziecięcych klasówek, ale również z jak najbardziej poważnych ankiet przeprowadzanych wśród jak najbardziej poważnych ludzi, kiedy więc dziewczynka od poprawki wesoło wymachując teczką odchodzi ścieżką wiodącą ku starym murom — myślę, jak wiele zmieniło się od moich szkolnych czasów. Uczniacy mego pokolenia marzyli o wielkiej przygodzie. Wierzyliśmy święcie, że kiedy dorośniemy, uprawiać będziemy wyłącznie zawody umożliwiające przeżywanie przygód najwspanialszych ze wspaniałych. Strażak, lotnik, marynarz, kowboj — to były te zawody, do których przygotowywała nas fantazja dwunastolatków i literatura dla dwunastolatków, to co było obok nas, w zasięgu wzroku, słuchu, dotyku wydawało się zupełnie niegodne naszych przyszłych karier, zaczynających się w zależności od indywidualnych temperamentów albo od najniższego stopnia, czyli stewarda, albo od razu od najwyższego tzn. admirała, albo od skromnej funkcji dozorca w ZOO albo — od razu — pogromcy. Mgielka romantyzmu osnuwała drogi przyszłego dorosłego życia, snuła się po naszych głowach niezależnie od pochodzenia, warunków rodzinnych i innych — przepraszam za użycie aktualnie modnego terminu — uwarunkowań społecznych. W naszych marzeniach nie zawsze występowały zresztą zawody oryginalne, od zwykłości codziennej pracy dalekie. Paru z nas marzyło o tym, aby zostać górnikami. Ale nie dlatego, że „praca górnika jest coraz lżejsza, bo mają coraz więcej maszyn” jak napisał w swoim wypracowaniu o przodownikach Wojtek B. z klasy IVd, lecz dlatego, że kopalnia jawiła nam się w aurze tajemniczości. Że nie dawały nam spokoju głębie podziemnych chodników z pęgającymi tu i tam światełkami (może któreś z nich będzie właśnie lampką „Skarbnika”?), że imponowała nam obrzędowość kolejnych stopni tradycyjnych górniczych wtajemniczeń. Kopalnia, którą za moich młodych lat demonstrowano chłopakom nie była kopalnią widzianą oczami technologa i specjalisty od naukowej organizacji pracy, ale oczami Gustawa Morcinka, którego pozycji wśród uczniów, nie osłabiło nawet wpisanie „Gwiazd w studni” na listę szkolnych lektur.

Z WYPRACOWAŃ: „Górnicy sprzedają miedź za wartościowe dewizy za granicę i za te dolary kupują dużo potrzebnych rzeczy... Nasze kopalnie się rozbudowują i jest bardzo dużo chętnych do tej bardzo milej pracy”.

„W klasie z panią często rozmawiamy jak ci górnicy pracowali w dawnych czasach, a jak dzisiaj. Górnikom dziś pracuje się lepiej bo jest bhp i nie ma tyle trudu z powodu maszyn. Przodownikiem jest być bardzo zaszczytnie”.

„Jestem dumny z tego, że nasza szkoła nazywa się imieniem Przodowników Pracy. Górnicy budują naszemu miastu różne budynki jak duży Dom Kultury, a mój tata dostał osobisty list od Sekretarza KC”.

„Nasi opiekunowie, przodownicy pracy dbają o nas jak prawdziwi opiekunowie. Ja też zostanę górnikiem bo praca ta mi się podoba. Przodownik pracy znaczy to samo, co przodownik nauki. Różni się tym, że się nie uczy tylko pracuje. Chciałbym kiedyś zostać przodownikiem pracy”.

„Chciałbym zobaczyć maszyny którymi górnicy pracują. Są one bardzo ciekawe i bardzo duże”.

Ciekawe. Motyw: „będę górnikiem” (motyw czy raczej schemat?) nie był sprowokowany żadnym pytaniem w temacie wypracowania. Pojawił się sam, nieproszony. Pozwalając wysnuć wniosek, że spojrzenia wczesnonastolatków lubińskich kierują się dziś nie tyle na morza dalekie ile raczej ku najbliższemu, sąsiedztwu, tam gdzie nad pudłami domów peryferyjnych osiedli miasta wypiętrza się stalowa konstrukcja wieży wyciągowej pierwszego szybu kopalni — „Bolesław”, nazwanego tak ku czci pierwszego dyrektora, któremu było Bolesław właśnie. Wnioskować też można, że wieża ta ma w sobie dla czwartoklasistów niewiele z tajemniczości. Przecież często chodzi się tam na wycieczkę. „Dostaje się tam w zamian za laurki — uśmiech i „cukierki”, którymi górnicy chętnie nas częstują” (z wypracowania Zosi W.).

Oto pytanie. Czy rzeczywiście, czy też może jedynie na użytek wypracowań klasowych kształtuje się u uczniów ze szkoły im. Przodowników Pracy w Lubinie nowy typ wyobraźni?

Chyba tak jest rzeczywiście. O czym świadczy m.in. uparte — i prawidłowe! — kojarzenie w wielu klasówkach górniczej pracy z nowoczesną skomplikowaną maszyną. Maszyna zaś bardziej interesuje współczesnego 11- czy 12-latka niż mroząca krew w żyłach legenda o Skarbniku. Nie przypadkowo chyba karierę na współczesnym rynku książek dla dzieci robi zupełnie nowy typ bajki. W której roli bohatera nie gra rycerz czy Kopicuszek lecz PAN SAMOCHODZIK.

A w ogóle, to czas przerwać te subiektywne rozważania na obiektywne tematy. Przecież wszystko sprowadza się ostatecznie do celnego, syntetycznego powiedzonka tow. Nowaka, I sekretarza KP w Lubinie, który korzystając z okazji również reportera nim częstuje:

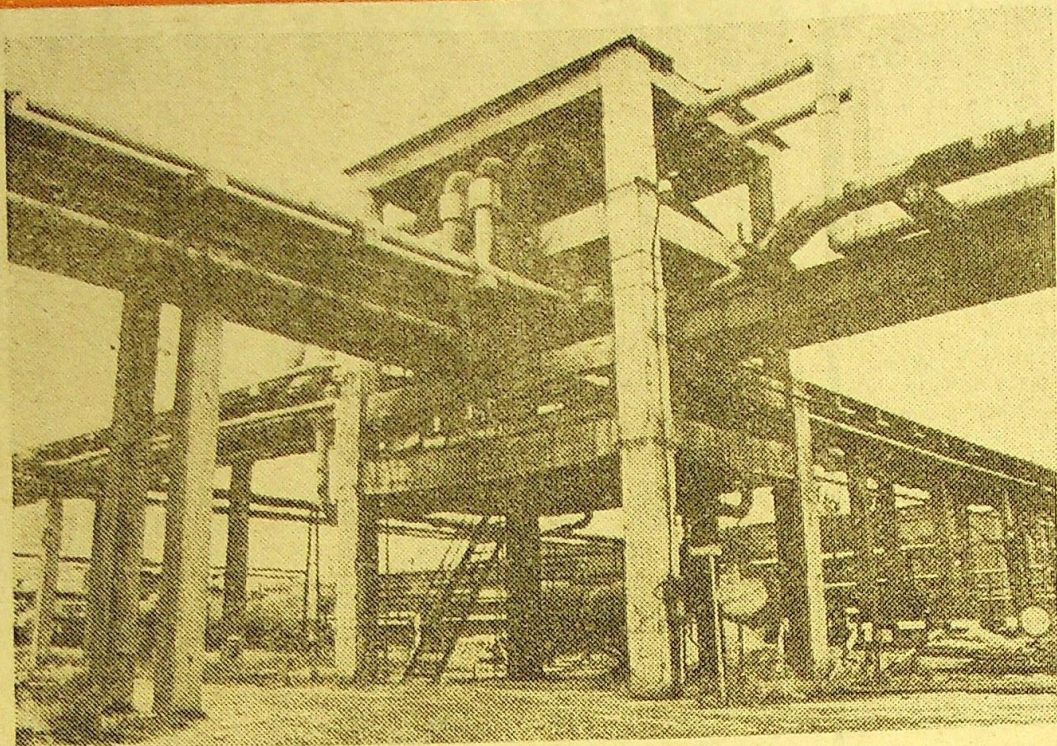
— Pamiętajmy, że nasze miasto jest dla miedzi, a nie miedź dla miasta.

Co racja, to racja. Miasto żyje dla miedzi. I z miedzi. Szkoła ze swą eksperymentalną metodą profesora Helodora Muszyńskiego stanowi tylko jedno ogniwo tej racji, tej obiektywnej prawidłowości. Ogniwo, które w swej działalności, tak jak wszystkie inne ogniwa gospodarki planowej, działa w myśl perspektywicznych założeń rejonizujących w zagłębiu miedziowym zawodowe szkolnictwo specjalistyczne (górnictwo, mechanika, budownictwo). Kierunkom tym należy zapewnić możliwość jak największej adeptyw.

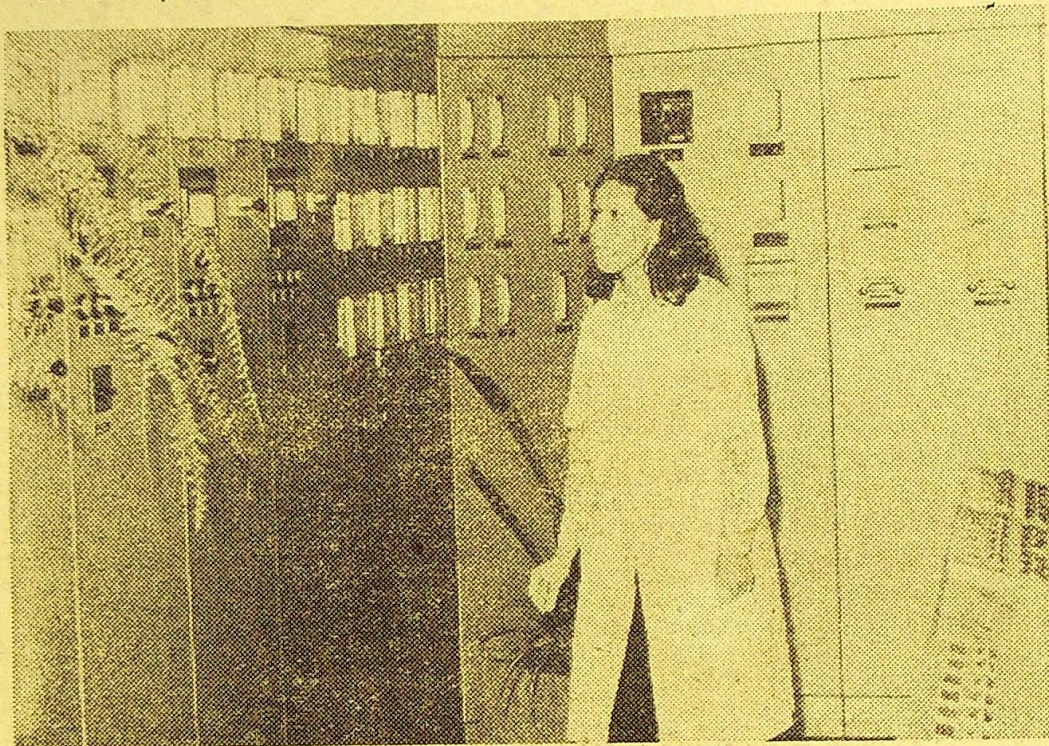
CYTATY Z KLASÓWKI: „Mój tato pracuje ciężko i jeszcze długo chciałby pracować. Do pracy ma daleko. Do pracy wstaje rano, o godzinie 3 rano. Żeby pracować w kopalni to trzeba się namięczyć. W kopalni pracuje dużo ludzi. Ludzie ci pracują dniem i nocą na trzy zmiany. To się nazywa trzymianówka. W kopalni ludzie męczą się, potrzebują dużo zdrowia do tej pracy. Ciężka praca jest w kopalni. Jak dorosnę będę górnikiem”.

„Zastaliśmy górników jak raz po pierwszej szychcie, brudnych, czekających na odpoczynek. Wręczyliśmy im kwiaty, za co bardzo nam dziękowali. Gdy z zadowoleniem wróciliśmy do domu, opowiadałem o tym wszystkim rodzicom. I co się nagle okazuje? Okazuje się, że mój tatuś też przyniósł kwiaty z pracy, które dostał od dzieci. Bo tatuś też zrobił przodownikiem pracy. Jestem bardzo dumny z tatuśka i innych przodowników. Dzięki nim nasze miasto rozrasta się wzdłuż i wszerz, w dół i w górę”.

Drukujemy powyżej obszernie fragmenty reportażu Stefana Kozickiego, który otrzymał III nagrodę w ogólnopolskim konkursie organizowanym przez KGHM na utwory ukazujące przemiany społeczne w zagłębiu miedziowym. Pełny tekst reportażu ukaże się w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Odra”.



Jak w każdym zakładzie chemicznym – kilometry rur.



Tak wygląda jedna z kilku sterowni. Obsługuje ją Halina Buchalska.



„Wąskim” gardłem „Rokity” jest ekspedycja produkowanych wyrobów. Tu – jak dotychczas – najmniej udało się zmienić. Zawory przed przetworzeniem produktu do cysterny sprawdza Jan Michalski.

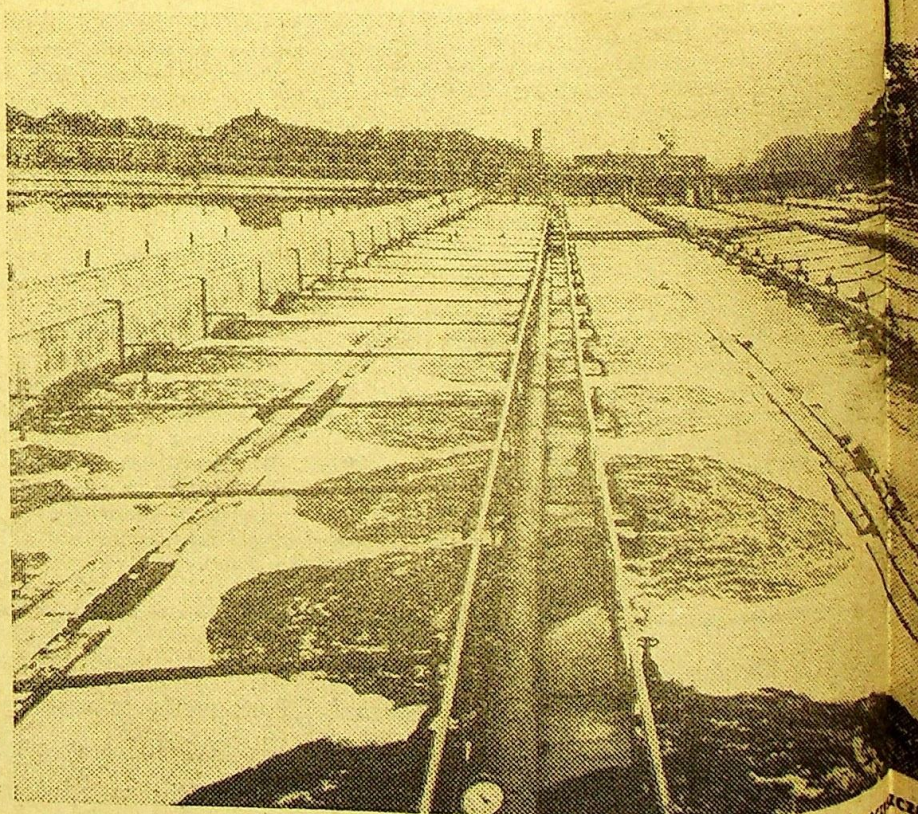
PRZEWIJAJĄCA się w legendach tajemnicza postać ludowego diabła Rokity związała się niemal od 30 lat z pracą i produkcją Nadodrzańskich Zakładów Przemysłu Organicznego w Brzegu Dolnym. Nie straszny okazał się ów przysłowiowy patron, bo powojenna historia jednego z największych w Polsce kombinatów chemicznych przeczy temu bezspornie. Można śmiało rzec, że już nie tyle z ludowym pochodzeniem łączy się dziś nazwę „Rokita”.

Zakłady są potentatem w skali kraju, dostarczającym półprodukty dla wielu gałęzi przemysłu. A przecież – jak mówią w NZPO – apetyty rosną, nie ma życia bez chemii. Wyroby znajdują bardzo szerokie zastosowanie i stanowią niezbędne składniki szeregu towarów, od środków piorących, kosmetyków po preparaty do obróbki włókien, itd. itd. Czekają też na nie rolnictwo (środki ochrony roślin), przemysł papierniczy, odlewniczy, górniczy... Symbol zakładu przewija się aktualnie w nazwach około 200 preparatów, w całych rodzinach i ich pochodnych, produkowanych z myślą o zrezygnowaniu z kosztownego importu. Garbniki (Rotanina, Roziny...), mieszkanki (Rokacety, Rokafeno!, Rokamid, Rokani!, Roksol...), polimery (Roksyl, Rokrylid). Gama wyrobów ogromna, wymagająca szeregu skomplikowanych zabiegów produkcyjnych, wykonywania pracy trudnej i niejednokrotnie niebezpiecznej. Tu licho nie śpi!

NZPO „Rokita” jak cały przemysł chemiczny, by nadążyć za trendem światowym są w stałej modernizacji i rozbudowie. Obok nowych inwestycji „zakładów w zakładzie” jak np. wytwórnia tlenku glikoli propylenowych pracuje się wciąż nad udoskonalaniem produkcji i poprawą warunków pracy. Przyjęto słuszną koncepcję automatyzowania procesów, odsuwania ludzi od strefy zagrożenia toksycznego i wybuchowego.

W kilku wydziałach „Rokity” z powodzeniem zdają egzamin zaprojektowane i wykonane przez własny Zakład Automatyki i Pomiarów sterownia. Do jakiego stopnia można poprawić warunki pracy świadczy przy-

Zdjęcia: Krzysztof Raczkowiak
Tekst: Tadeusz Rollauer



Dziś już starszka, bo wybudowana przed sześciu laty mechaniczna część Zakładu. W najbliższych latach kosztem 300 milionów złotych ma powstać nowa.

Kazimiera Czerwina przy

NIE T

kład z wytwórni rojchli (tri). Przed modernizacją, w zagrożenie toksyczne było poważne, że przepisy o zatrudnianie tam kobiet. Zamiast korbami, zawracając się z dala w odizolowanych czereniach przy pomocy przycisków, a tok procesu odczytuje się ze specjalnych kół, zagrożenie zlikwidowano. Pracujące tu specjalistki same sobie warunki. Bezprze zabiegi modernizacji mować, ale efekty dawały nie są niewymienne. Trzeba dać, iż wykonywane były we własnym zakresie poważa koszty (w stosunku do paratury sięgają jedynie przy średniej zagranicznej cenie).



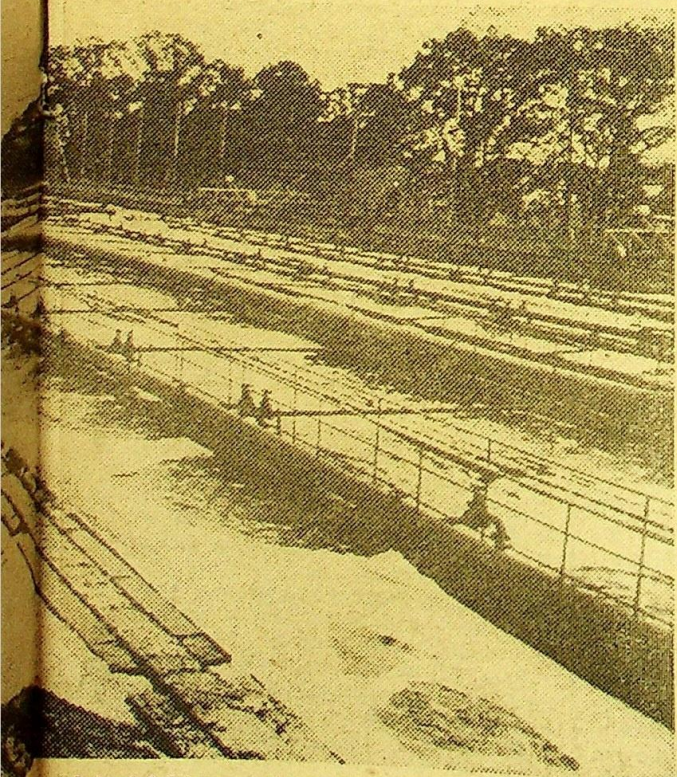
Pracownica przy aparaturze w Laboratorium PK-1.

ETAKI STRASZNY

ni wójchloroetylen
ernizacji, w roku 1972,
yczne było w niej tak
zepisybhp wykluczały
n kobiet. Teraz, gdy
i, zawłami reguluje
dizelowych pomiesz-
pomoc kolorowych
ok procesu produkcji
ze specjalnych liczni-
zlikwidowano do mi-
e tu specjalistki chwa-
ci. Bezprzecnie takie
izacji muszą koszty
ty dzięki nim uzyska-
me. Trzeba też do-
wanie tych instalacji
kresie poważnie obni-
do całej a-
stosunk
jedynie 15 procent,
granicznej 20—30 pro-

Ofiarna załoga „Rokity” widzi ową rosnącą opiekę i pomoc państwa; oraz dyrekcji zakładu. Plany produkcyjne — mimo kłopotów surowcowych — są tu wykonywane systematycznie. Produkcja I półrocza w stosunku do ubiegłego wzrosła o 12,1 procentu, a wartość eksportu podwojono!

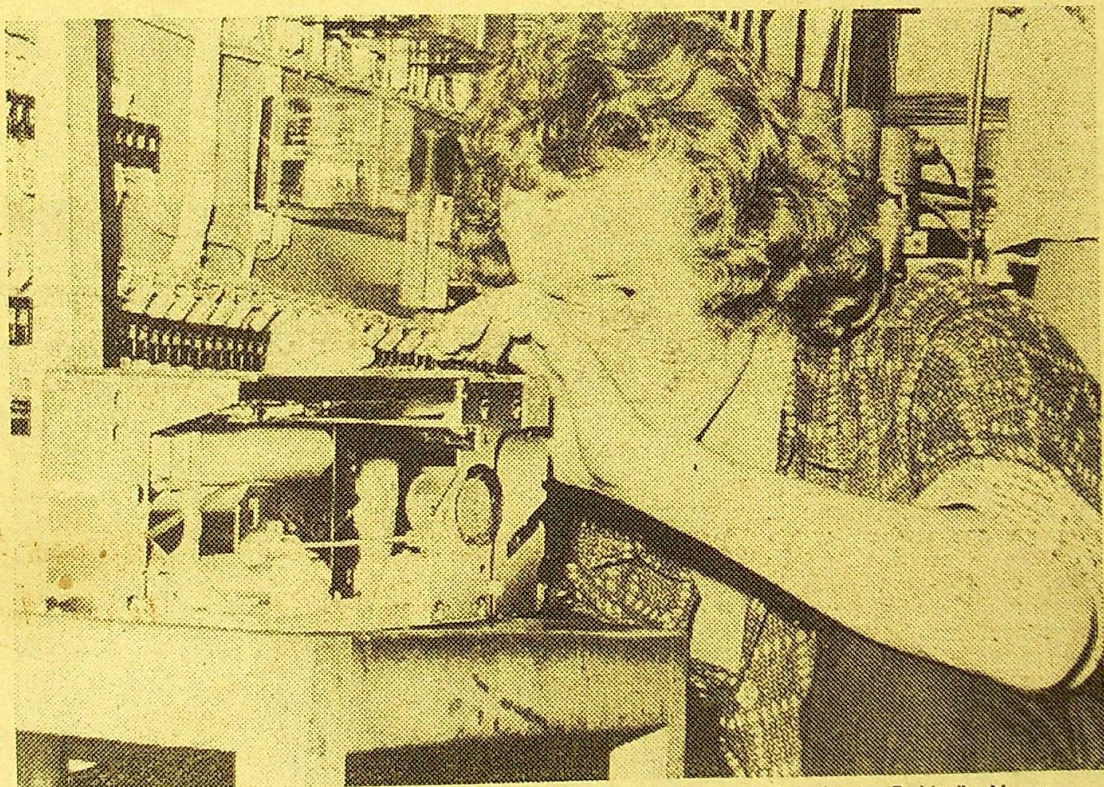
Jedno z częstych zdań padających w zakładowych dyskusjach to troska jak podołać rosnącym zamówieniom. Dla przykładu środki retencyjne mogą zaspokoić wymagania tylko jednego zjednoczenia przemysłu węglowego, a z płynów do wygładzania form korzysta tylko odlewnia w Śremie i huta „Szopienice”. Tymczasem tempo życia rodzi nowe potrzeby. Widzą je w „Rokicie”. Na wdrożenie do produkcji w najbliższym czasie czeka 40 kolejnych nowości opracowanych przez zakładowy Wydział Badawczy.



czalnia ścieków „produkuje” na dobę około 70 ton odpadu. Druga część — biologiczna.



Jeden z objawów troski o tych, którzy wiążą swój los z zakładem.



Służby remontowe i konserwatorskie stanowią niezbędną część załogi „Rokity”. Na zapleczu sterowni sprawdza działania urządzeń automatycznych Jerzy Kucharski.



Taka stolówka jest w każdym wydziale.



UWAŻANO MNIE ciągle jeszcze za „fuksa”. Nie wyjeżdżałem za granicę, ale sprawiedliwie muszę przyznać, że nie zapomniano o mnie przy powołaniach na obozy kadry i krajowe mityngi. Coraz częściej przebywałem poza Wałbrzychem, coraz rzadziej zaglądałem do rodzinnego domu. Musiałem nieraz wstydzić narzekania matki i ojca na ten temat. Kto to widział, żeby wakacje i święta spędzać poza domem? Stosunek rodziców do moich sportowych wyjazdów zmieniał się powoli, proporcjonalnie do ilości przywożonych medali i wyników prasowych. Inaczej było w szkole. Dyrektor Technikum Górniczego w Wałbrzychu był jednocześnie prezesem MKS i znawcą sportu. Nie bez wpływu na stosunek szkoły do moich startów były również notatki prasowe, w których skrupulatnie zaznaczano, że jestem uczniem wałbrzyskiego technikum. Pewien splendor spływał więc również na szkołę, a to się liczy.

Na przełomie roku sześćdziesiątego trzeciego i czwartego powołano mnie na obóz kadry w Zakopanem. Tu znowu można powoływać się na wspomnienia, które dzisiaj po latach wydawać się mogą naiwne. Zakopane było dla mnie, chłopca z prowincji, symbolem elitarnego świata. Sport był więc dla mnie i dla wielu młodych ludzi pomostem łączącym marzenia z rzeczywistością. Rozmawiając o sporcie nie wolno o tym zapominać. Sport jest również okazją do społecznego awansu i to nie tylko na Zachodzie, u nas również.

W Zakopanem było wiele pracy. Trenowaliśmy dwa razy dziennie. Do tego należy dodać poranny rozruch (ok. 10 kilometrów). Wchodził już wówczas w modę trening interwałowy, ćwiczenia skippowe (bieg z wysokim unoszeniem kolan – dop. S.P.), biegaliśmy wiele w głębokim śniegu. Po każdym treningu wracaliśmy do kwatery zupełnie wyczerpani. Gdyby każdy kibic, oglądający telewizyjne transmisje sportowe w wygodnym fotelu, mógł chociaż raz w życiu zobaczyć taki trening – inaczej patrzyłby na zawody sportowe.

ROK 1964 był również ważny dla mnie ze względu na maturę. Obyło się bez kłopotu i zdobyłem kolejny upragniony dyplom, tym razem nie sportowy. Dyplom technika-górnika. Już po maturze startowałem w Sosnowcu na II Olimpiadzie Szkół Górniczych. To były moje ostatnie szkolne sukcesy. Startowałem już jako faworyt. Legitymowałem się bowiem wynikiem 48,3 sek. na 400 m i 52,8 na 400 m ppł.

W czasie tych zawodów pobiłem rekord życiowy na 100 m, wygrywając bieg z wynikiem 10,8 sek. Równie gładko wygrałem bieg na 400 m i przyczyniłem się w ten sposób do zwycięstwa szkolnej sztafety szwedzkiej (400—300—200—100).

Następny ważny start to Memoriał Kusocińskiego. To był sprawdzian przed olimpiadą w Tokio. Oczywiście nikt mnie nie brał pod uwagę. Była stara gwardia i młody Badeński, któremu udało się do tej starej gwardii

przebojem dołączyć. Nie startowałem więc w biegu głównym, który wygrał Badeński (45,7 sek), ale dopiero w trzeciej serii. Byłem w tym biegu najlepszy z Polaków, uzyskałem czas 48,0 sek. Poza Badeńskim z krajowych biegaczy tylko Swatowski uzyskał lepszy czas ode mnie (47,4).

Pojawiły się więc głosy, że mam szansę pojechać do Tokio i biegać tam w sztafecie. Do tego czasu nie myślałem o olimpijskim starcie, ale... Teraz zacząłem kalkulować. Cóż z tego, brałem pod uwagę tylko wyniki i miejsce w czołówce. Nie uwzględniałem oddalenia od stolicy i faktu, że należę do grupy 400 m ppł, a więc do trenera Paducha, a nie do trenera Macha. Łudziłem się jednak nadal.

TYMCZASEM nastąpił mój pierwszy wyjazd za granicę do Plauen w NRD. Po raz pierwszy założyłem reprezentacyjną koszulkę i dres z napisem: POLSKA. Nie muszę chyba mówić, jakie to wielkie przeżycie. Spotykaliśmy się w Plauen z zawodnikami NRD i RFN, którzy wówczas występowali pod jedną firmą. Niemcy byli już w olimpijskiej formie, mieli bowiem za sobą ostre eliminacje kwalifikujące do drużyny tokijskiej. Wszyscy legitymowali się wynikami grubo poniżej 47 sek. Nie zjadła mnie jednak debiutancka trema i znowu postarałem się o niespodziankę wygrywając bieg z wynikiem

tego daleko i albo bija brawo, albo gwizdzą.

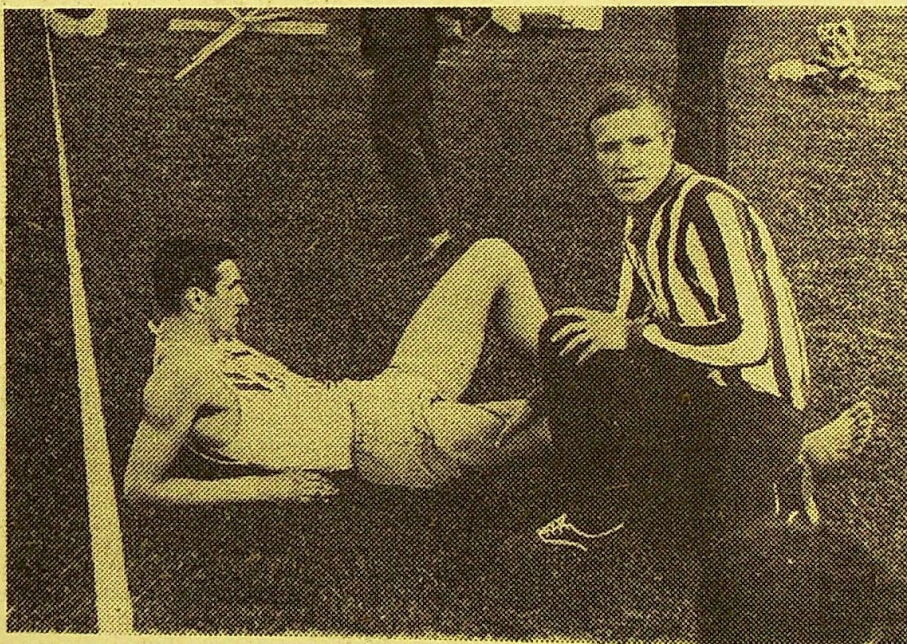
ZAMIAST NA olimpiadę powołano mnie do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Na ten czas zmieniłem klubowe barwy i zacząłem reprezentować wrocławski Wojskowy Klub Sportowy „Śląsk”.

W sześćdziesiątym piątym roku startowałem w wielu mityngach. Powoli zapomniałem o przykrościach związanych z tokijską szansą. Oczywiście nigdy nikt mnie nie był w stanie przekonać, że postąpiono słusznie. Jestem dobrze wychowany i wiem, że starszym należy ustępować miejsca w tramwaju, czasem w kolejce, ale nie w sporcie, nie na bieżni i nie w samolocie zmierzającym na olimpiadę w Tokio.

W roku poolimpijskim na dystansie 400 metrów brylował Badeński, ja bywałem drugi, trzeci.

Warto chyba również wspomnieć o I nieoficjalnych mistrzostwach Europy juniorów, które odbyły się w Warszawie. Miałem oczywiście wielki apetyt na mistrzowski tytuł. Niestety, przegrałem z Niemcem Repem. Z tym samym, którego przed rokiem pokonałem w Norymberdze. Zdobylem srebrny medal. Chciałem zrehabilitować się w biegu plotkarskim i wystartowałem na 400 m ppł. Obyło się jednak bez sensacji. Wygrał Martinek, ja zdobyłem drugi srebrny medal.

USTAP STARSZYM MIEJSCA!?



Stanisław Grędziński wspólnie z Janem Wernerem na stadionie „Legii”.

47,6 sek. Wciąż znowu marzenia o Tokio ożyły z jeszcze większą intensywnością. Zaczęłem nasłuchiwać, co się na ten temat mówi w tak zwanym kierownictwie. Ale niczego nie dosłyszałem, zdaje się, że nic się nie mówiło. Następne zawody były częściowo odpowiedzialnością na nurtujące mnie pytanie. Mnie wysłano do Norymbergi z reprezentacją młodzieżową, a drużyna seniorów pojechała do Kolonii. Zauważyłem więc, że nie biorą mnie pod uwagę, jeśli chodzi o wyjazd do Tokio. W Norymberdze wygrałem z świetnym młodym biegaczem niemieckim Repem. Nie pomogło. Nareszcie miałem ostateczną i oficjalną odpowiedź: jesteś młody, jeszcze się najeżdź. Trzeba puścić starych, bo to dla nich już ostatnia szansa, są zasłużeni dla sportu, więc...

Rozumiałem te szlachetne intencje, ale Tokio to nie było co, więc trochę żalu zostało. W takich chwilach sport traci wiele na swej wrodzonej szlachetności. Oczywiście trzeba te sprawy znać od wewnątrz, kibice są od

Bez przerwy przebywałem na obozach. Już wówczas bardzo solidnie trenowałem. Wiedziałem, że stać mnie na większe sukcesy. To była niezwykła harówka. Każdy trening kończyłem kompletnie wyczerpany. Organizm buntował się przeciw nieludzkiemu wysiłkowi. Niejeden raz padałem na ziemię z wyczerpania i znowu trzeba było się podnosić, bo program treningu przewidywał kolejny wysiłek. Zrozumiałem, że za wielkie sukcesy trzeba płacić wielką cenę. To była najważniejsza nauka wyniesiona z tamtego okresu.

Pot zalewa oczy, czuje się płuća w gardle, serce łomocze, zdaje się wrywać z klatki piersiowej. W głowie tylko jedna myśl: stanąć, rzucić to wszystko, pójść do kina, na basen, do kawiarni. Nie ma kibiców, nie ma wiwatujących tłumów, jest tylko milczący las i co najwyżej trener znający jedno słowo: jeszcze, jeszcze.

ciąg dalszy nastąpi
oprac. S. P.



Piłkarze dolnośląskiej klasy wojewódzkiej rozegrali czwartą kolejkę spotkań. Stała ona pod znakiem ciekawego pojedynku Zagłębia Lubin z Chojnowianką. Mecz ten miał dwa oblicza. W pierwszej połowie wyraźną przewagę posiadali gospodarze zdobywając dwie bramki ze strzałów Nowaka i Stepczaka. Po zmianie stron do głosu doszła Chojnowianka, która z animuszem atakowała bramkę Zagłębia. Nie udało jej się jednak wygrać meczu i zdobyła tylko jedną bramkę przez Wrotnego.

Ostre strzelanie urządzili sobie piłkarze legnickiej Miedzi w pojedynku z białymiankami klasy wojewódzkiej Krysztalem Stronie. Po pierwszej połowie prowadzili już 5:0, by wygrać ostatecznie aż 7:0. Bogatym łupem bramkowym podzielił się: Łukasik i Aziukowski — po 2, Dąbrowski, Narbutowicz i Kaliś — po 1. Bardzo dobrze zaprezentowała się także Stal Chocianów, która na własnym boisku wygrała z faworyzowaną Odą Wrocław 3:2 (1:1). Bramki dla Stali zdobyli: Adamski, Ciolka i Czernicki. W meczu wyjazdowym BKS Bolesławiec zremisował z Pafawagiem Wrocław 2:2 (0:2), zdobywając bramki ze strzałów Mizerskiego i Świdzkiego.

W pozostałych meczach uzyskano wyniki: Lechia Piechowice — Śląsk Ib Wrocław 3:0, Piast Nowa Ruda — Włókniarz Wrocław 2:1, Górnik Wałbrzych — Olimpia Kamienna Góra 2:0. W zaległych spotkaniach BKS Bolesławiec wygrał z Włókniarzem Wrocław 4:1, Zagłębie Lubin pokonało Krysztal Stronie 2:1, a Bielawianka wygrała 1:0 z Chojnowianką.

1. ZAGŁĘBIE LUBIN	7:1	5:2
2. MIEDŹ LEGNICA	6:2	12:2
3. VICTORIA BARYT	5:3	4:2
4. BIELAWIANKA	5:3	5:8
5. Odra Wrocław	4:4	12:7
6. CHOJNOWIANKA	4:4	8:4
7. GÓRNIK WAŁBRZYCH	4:2	3:1
8. BKS BOLESŁAWIEC	4:4	6:5
9. PIAST NOWA RUDA	4:4	5:5
10. LOTNIK WROCŁAW	4:4	4:4
11. WŁÓKNIARZ WROCŁAW	4:4	6:8
12. STAL CHOCIANÓW	4:4	5:9
13. KARKONOSZE J. GÓRA	3:3	2:1
14. Lechia Piechowice	3:5	5:6
15. Krysztal Stronie	3:5	4:10
16. Olimpia K. Góra	2:6	3:6
17. Śląsk Ib Wrocław	1:5	2:6
18. Pafawag Wrocław	1:5	2:7

W niedzielę, 1 września, odbędą się następujące mecze z udziałem drużyn zagłębia miedziowego: Olimpia Kamienna Góra — Miedź Legnica, Chojnowianka — Górnik Wałbrzych, Odra Wrocław — Zagłębie Lubin, Victoria — Baryt Wałbrzych — Stal Chocianów, BKS Bolesławiec — Lechia Piechowice.

Po dłuższej przerwie wznowione zostaną spotkania o mistrzostwo II ligi w boksie. W pierwszym spotkaniu pięściarze Zagłębia Lubin podejmują Sokola Pila. Mecz odbędzie się w niedzielę, 1 września, o godz. 11.00 w cechowni ZG „Lubin”. Terminarz dalszych spotkań Zagłębia przedstawia się następująco: 29 września Zagłębie — Hutnik Nowa Huta, 27 października Górnik Jastrzębie — Zagłębie Lubin, 3 listopada Zagłębie — Błękitni Kielce oraz 24 listopada Resovia — Zagłębie.

Kolarze LZS Legnica uczestniczyli w międzynarodowym wyścigu w Bautzen. W kategorii seniorów na dystansie 100 km Grzegorz Kirjanow zajął dobre, piąte miejsce. Wyścig juniorów na 50 km wygrał Roman Szczur. Trzecim był Janusz Smiech, a szóstym Wiesław Szajnowski. W pojedynku młodzików (40 km) trzecie miejsce zajął Ryszard Święcicki, a szóste Henryk Kaźmierski.

8 września Powiatowe Zrzeszenie LZS i ZP ZSMW organizują w Legnickim Polu tradycyjny międzynarodowy wyścig dożynkowy. W imprezie tej oprócz kolarzy legnickich i dolnośląskich wezmą udział zespoły z Hagenwerder, Bautzen, Drezna (NRD), Czeskiej Lipy (Czechosłowacja), Armii Radzieckiej oraz klubów zielonogórskich. Młodsi będą mieli do pokonania dystans 40 km, juniorzy — 70, a seniorzy 80 km. Start i meta w Legnickim Polu.



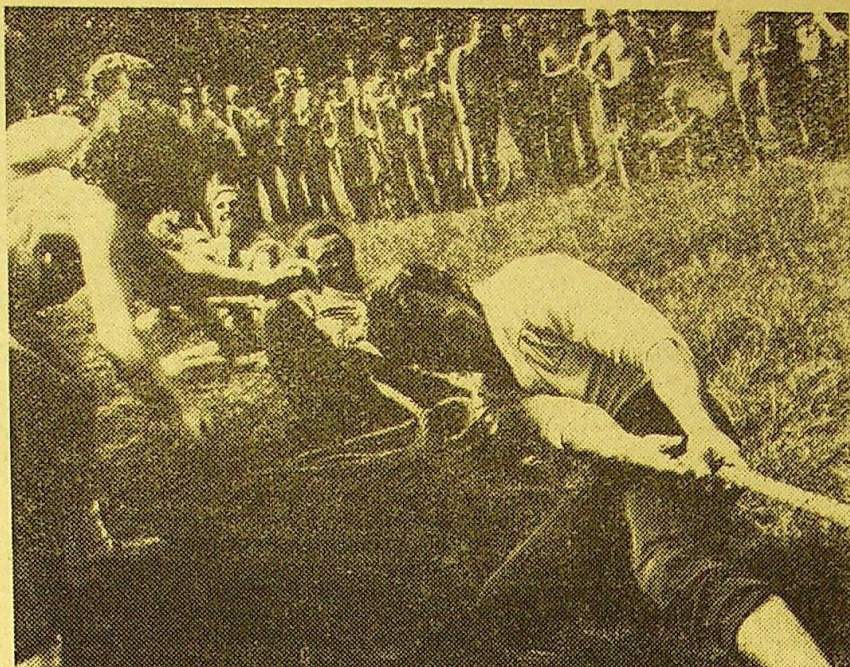
UPOWSZECHNIAMY sport i rekreację w zakładach pracy! Hasło rzucone przed wieloma laty. Z jego realizacją różnie bywało i bywa nadal. Na co dzień powinny tym się zajmować rady zakładowe. Dobrze jeżeli w ich składach znajdują się działacze sportowi. Oni to brali i biorą na siebie cały ciężar organizacyjny w przeprowadzaniu spartakiad wydziałowych, międzywydziałowych i zakładowych. Doprowadzili także w wielu przypadkach do utworzenia specjalistycznych organizacji – zakładowych ognisk TKKF. Gorzej, gdy zabrakło działaczy. W takich przedsiębiorstwach sport masowy często traktuje się jak piąte koło u wozu, tak by dla statystyki rzecz odfajkować.

Wydział kultury fizycznej i turystyki wspólnie z POSTiW i zarządami powiatowymi TKKF (działają tylko w nielicznych powiatach) przeprowadzają spartakiady międzyzakładowe. Imprezy te cieszą się coraz większą popularnością, choć nie zawsze są sprawnie zorganizowane. Bardzo dobrze jest pod tym względem w Lublinie, Legnicy czy Złotoryi. Znacznie gorzej było dotychczas w Jaworze.

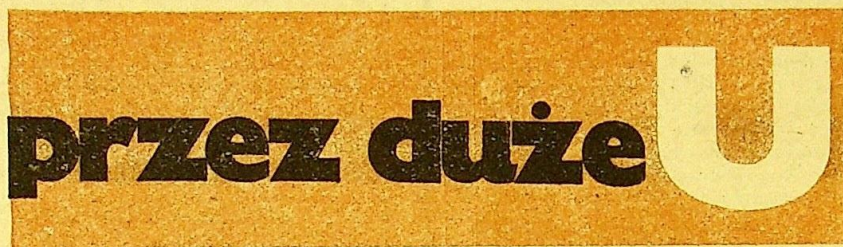
W czerwcu tego roku zorganizowano powiatowe biegi przełajowe. Miały być podsumowaniem podobnych imprez przeprowadzonych w zakładach pracy. Organizatorzy liczyli na duży udział pracowników, a zwłaszcza młodzieży. Mocno się rozczarowali, gdy na starcie stanęło zaledwie około 60 osób. Bardziej wnikliwi obserwatorzy jaworskiego sportu masowego nie zdziwili się z powodu znikomej frekwencji. W całym powiecie działa tylko sześć ognisk TKKF. Kiedyś było ich 11. Te, które zostały, dobrze pracują, wykazują dużą inicjatywę i pomysłowość w organizowaniu różnorodnych imprez.

Do najlepiej działających zaliczyć należy ognisko przy Zakładach Przemysłu Lniarskiego „Silenia” w Bolkowie. W jego skład wchodzi cała załoga. Ognisko prowadzi sekcję strzelecką, piłkarską, tenisa stołowego, siatkówki, brydżową, szachową, warcabową oraz fotograficzną i filmową. Ponad 200 osób zrzesza ognisko przy Fabryce Narzędzi Rolniczych w Jaworze. Dobrze pracują pozostałe ogniska działające przy Wojewódzkim Zakładzie Transportu Maszyn Drogowych, Nadleśnictwie Jawor, jaworskiej Fabryce Wyróbów Metalowych i Urzędzie Powiatowym. Zainteresowania ognisk są zróżnicowane. Uprawia się w nich między innymi też tenis, kometkę, turystykę pieszą, modelarstwo lotnicze, wędkarstwo. (Przy Fabryce Wyróbów Metalowych istnieje także koło hodowców gołębi pocztowych).

DOBRA praca sześciu ognisk TKKF nikogo w Jaworze nie zadowala. Wszyscy zainteresowani liczą, że sytuacja ulegnie radykalnej poprawie po powołaniu do życia Rady Kultury Fizycznej i Turystyki przy Powiatowej Radzie Związków Zawodowych. Ciało to utworzono w kwietniu bieżącego roku, a na



Ta widowiskowa konkurencja w międzyzakładowych zmaganiach już nie stanowi takiej atrakcji jak ongiś. Dziś organizatorom masowej rekreacji sportowej stawiamy wyższe zadania. Fot. Krzysztof Raczkowski



ZYGMUNT ŁUSZCZ

jego czele stanął znany działacz HENRYK BRZEZIŃSKI. Zastępcą wybrano WIESŁAWA MORAWSKIEGO, a sekretarzem MIECZYSLAWA RODAKA. Do zadań rady (podobne działają już lub powstają we wszystkich powiatach) należy realizowanie powiatowego programu związków zawodowych w zakresie sportu, turystyki i wypoczynku, współdziałanie z ogniwami rad narodowych oraz koordynowanie działalności zakładowych rad kultury fizycznej i turystyki. W skład tych ostatnich (powołano je już w bółkowskiej „Silenie” i jaworskiej Fabryce Narzędzi Rolniczych) wchodzi przedstawiciel ZMS, klubów sportowych, ognisk TKKF, PTTK, Polskiego Związku Wędkarskiego oraz działacze sportowi. Na tym podstawowym ogniwie spoczywa cały ciężar działalności rad zakładowych w sporcie i turystyce.

Nowy model organizacyjny powinien zapewnić systematyczny rozwój sportu masowego, turystyki i rekreacji we wszystkich bez wyjątku zakładach pracy. Jak dotychczas w Jaworze skupiono się na pracach organizacyjnych. Pierwszym, niezwykle ważnym, sprawdzianem funkcjonowania powiatowej i zakładowych rad kultury fizycznej i turystyki będzie rozpoczynająca się 31 sierpnia spartakiada międzyzakładowa. Organizatorzy wszystko zapięli już na ostatni guzik i czekają tylko na ma-

sowy udział poszczególnych zakładów pracy.

W ramach spartakiady międzyzakładowej rozegrane zostaną zawody pływackie, turniej piłkarski, wędkowanie, turniej piłki siatkowej, brydża sportowego oraz wielobój sprawnościowy. W skład tego ostatniego wejdą zawody w przeciąganiu liny, rzuty piłką lekarską biegi w worku, rzuty piłką do celu, przenoszenie ramnego oraz biegi sztafetowe 7x15 metrów. Najlepszy zakład otrzyma puchar przechodni – przewodniczącego Rady Kultury Fizycznej i Turystyki PRZZ. Za zdobycie pierwszych miejsc w poszczególnych dyscyplinach ufundowane zostaną puchary i dyplomy. Jako ciekawostkę warto podać, że spartakiadowe boje filmować będzie ekipa z Klubu Racjonalizacji i Techniki Fabryki Narzędzi Rolniczych. Nakręcony w ten sposób film wyświetli się podczas uroczystego zakończenia spartakiady.

Jaworscy działacze sportu związkowego są optymistami. Snują bogate plany upowszechnienia masowego sportu, turystyki i wypoczynku. Liczą przy tym na dużą pomoc tych wszystkich, którzy na bieżąco powinni interesować się tymi sprawami. Na pierwsze efekty trzeba będzie jednak trochę poczekać. Już dziś wydaje się, że skończono wreszcie z marazmem i papierkową statystyką i przystąpiono do energicznego działania.

W razie niepogody dokonanie konkurencji nastąpi w niedzielę przed południem. Warto więc skorzystać z zaproszenia organizatorów i spędzić sobotnie popołudnie wraz z milusińskimi na lotnisku.

Należy się cieszyć, że Aeroklub Zagłębia Miedziowego podjął się zorganizowania tej poważnej imprezy. Radiomodelarstwo bardzo trudna specjalność znajduje u nas coraz więcej sympatyków i warunki rozwoju. Możliwość obserwacji zmagania zaawansowanych zawodników zagranicznych przyczyni się niewątpliwie do wzrostu dalszych zainteresowań sportowych ambicji i apiracji miejscowego środowiska. Zapraszamy sympatyków modelarstwa chcemy dodać, iż wstęp na lotnisko jest bezpłatny.

(tr)

SPORY

SPOD BATUTU

Kibice naszego regionu niecierpliwie czekali na informacje z rozgrywanych w czerwcu w Moskwie pierwszych mistrzostw świata w akrobatyce sportowej. Nic w tym dziwnego, gdyż w imprezie tej startowała czwórka z LKS Victoria Jawor. Pomysł nie wszak nie nadeszły. Jak się później okazało – o czym nie doniosły agencje w przeddzień zawodów, podczas ostatniego treningu Dionizy Andrzejak uległ kontuzji barku i lekarz nie dopuścił go do zawodów. Cały więc trud wielomiesięcznych przygotowań poszedł na marne.

★

Przed kilkoma dniami powrócił z Rożewa 60-osobowa grupa akrobatów Victorii Jawor i Górnik Złotoryja. Sportowcy uczestniczyli w obozie zorganizowanym przez jaworski Hufiec ZHP. Stworzono im tam bardzo dobre warunki treningowe i bytowe. W rewanżu akrobaci dali harcerzom kilka pokazów oraz pomagali w organizacji olimpiad harcerskich, gier i zabaw. Dzięki przychylności komendy hufca ZHP i nawiązanej współpracy zgrupowanie spełniło swe zadanie. Ugodniono, że również w roku przyszłym akrobaci wezmą udział w obozie harcerskim.

Duże wyróżnienie spotkało młodych akrobatów Górnik Złotoryja. Na międzypaństwowy mecz ZSRR – Polska wyjechała do Woroneża „czwórka” ze Złotoryi: Lesław Antonowicz, Sławomir Hałada, Bogdan Zająć i Wojciech Świecik.

Jeszcze w tym roku akrobaci z Jawora i Złotoryi wystąpią w reprezentacji Polski w meczu z Bułgarią oraz na turnieju Wołkowa w Moskwie.

★

Zasadniczo zmieniły się warunki treningowe jaworskich akrobatów. Udośćniono do ich wyłącznej dyspozycji salę gimnastyczną. POSTiW chce obiekt całkowicie przekazać klubowi. Ten jednak nie może go przejąć ze względu na brak odpowiednich środków. Warto nadmienić, że aktualnie na koncie klubu znajduje się... dwa tysiące złotych. Tyle zostało ze 163 tysięcy dotacji przekazanej przez Wojewódzką Federację Sportu.

Z poważnymi trudnościami borykają się także akrobaci złotoryjskiego Górnik. Przed kilkoma miesiącami dużo się mówiło o przejęciu przez nich sali przy ulicy Klasztornej. Jak dotychczas niewiele zrobiono w tym kierunku. Z konieczności więc młodzi sportowcy muszą przyjeżdżać na treningi do Jawora.

★

W Jaworze i Złotoryi trwają intensywne przygotowania do przyszłorocznej Centralnej Spartakiady Młodzieży. Trenerzy i zawodnicy liczą na duże sukcesy w skokach na białce, a szczególnie we wprowadzonej ostatnio konkurencji – skokach synchronicznych. Polega ona na tym, że równocześnie te same elementy wykonuje dwóch zawodników na dwóch batutach.

★

Międzyklubowe wędrowki sportowców nie omijają również akrobatyki sportowej. Ostatnio wyemigrował z Jawora jeden z najlepszych zawodników Jan Gajda. Zgłosił on akces do LKS Lwocz Jasło. Poważnym osłabieniem sekcji jaworskiej będzie także odejście Dionizego Andrzejaka i Jerzego Pilcha. Oba rozpoczynają studia na wrocławskiej AWF.

★

Tegoroczne akrobatyczne mistrzostwa Polski odbędą się w pierwszej połowie grudnia w Poznaniu. LKS Victoria Jawor bronić w nich będzie drugiej pozycji. W pierwszej szóstce powinien znaleźć się Górnik Złotoryja.

★

Drugie mistrzostwa świata w akrobatyce sportowej rozegrane zostaną w roku 1976 w Republice Federalnej Niemiec.

(sig)

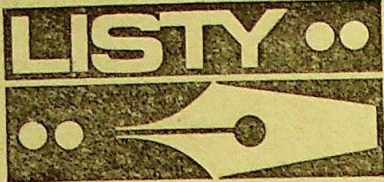
AEROKLUB ZAPRASZA

PO RAZ drugi Lubin będzie miejscem międzynarodowych zmagania modelarzy. Aeroklub Zagłębia Miedziowego – gospodarz imprezy – zaprasza wszystkich miłośników sportu i modelarstwa na szalenie widowiskowe konkurencje akrobatyczne modeli i samolotów zdalnie kierowanych.

Udział w tych, umieszczonych w międzynarodowym kalendarzu FAI, zawodach zapowiedziały ekipy z Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Węgier i Austrii. Polskę reprezentują modelarze aeroklubów w Gdańsku, Krakowie i Warszawie. Sekcja w Lubinie, która wprawdzie ma już osiągnięcia na skalę krajową w konkurencji modeli szy-

bowców zdalnie kierowanych, tu jeszcze nie może stawiać do równorzędnej walki. (Mniej zorientowanym należy się wyjaśnienie, że w tych zawodach startują oryginalne, zaprojektowane i wykonane przez zawodników modele samolotów (nie makiety znanych typów) z silniczkami i sterowane radiem).

Program obejmuje wykonanie skomplikowanego zestawu akrobacji lotniczych. Wprawdzie rozpoczęcie zawodów nastąpiło 29 sierpnia, to jednak zasadnicze rozgrywki toczą się dziś i jutro na płycie lotniska w Lubinie od godz. 10 do 19. W sobotę między godziną 16–17 przewidziano specjalne dodatkowe pokazowe loty dla publiczności.



„Jest lepiej... ale”

W związku z artykułem „Jest lepiej, ale...” i poruszoną w nim tematem klimatyzacji w Zakładach Odzieżowych „Elpo” w Lubinie wyjaśniamy, co następuje:

W przekazanych użytkownikowi halach produkcyjnych wyżej wymienionych zakładów jest czynna — z tym tylko — że sterowana ręcznie nawiewno-wylęgowa wentylacja mechaniczna, zabezpieczająca wymianę projektowanych ilości powietrza. Nie zakończony został montaż urządzeń automatyki klimatyzacyjnej pozwalającej na automatyczną regulację parametrów temperatury i wilgotności powietrza ze względu na opóźnienia dostaw tych urządzeń przez „Merazet” Poznań.

O trudnościach w utrzymaniu urządzeń automatyki klimatyzacyjnej może świadczyć fakt, że w dniu 22.VIII.1972 roku zostały zamówione w „Merazecie” w Poznaniu humidostaty, których dostawa potwierdzona została na I półrocze 1974 r. i mimo kilkakrotnych interwencji dotychczas nie otrzymaliśmy. Zapewniono nas, że w lipcu br. brakujące urządzenia automatyki otrzymamy i do końca sierpnia 1974 r. będziemy mogli je zamontować.

Nadmieniamy jednak, że z czynnych urządzeń klimatyzacyjnych można korzystać bez automatyki, ponieważ posiadają sterowanie ręczne, jednak musi obsługiwać je odpowiedni fachowiec.

Przedsiębiorstwo Budowlano-Montażowe Przemysłu Ciężkiego

dyrektor

mgr Alfred Duś

„Za co płacimy”

Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej „Cuprum” w Polkowicach wyjaśnia, iż budynek, o którym mowa w liście został oddany do użytku w marcu br. w technologii WWP, która oprócz normatywnego wyposażenia mieszkań przewiduje elementy robót zaliczonych do ponadnormatywnego wyposażenia. Stosowanie do zarządzenia ministra gospodarki komunalnej, ministra budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych z dnia 18 stycznia 1972 r. w skład ponadnormatywnego wyposażenia wchodzi następujące elementy: 1. zakup i zainstalowanie mebli wbudowanych lub dostawianych (szafy bieliźniarno-ubraniowe), 2. obudowa węzłów i urządzeń sanitarnych (obudowa pionów wodno-kanalizacyjnych), 3. zainstalowanie umywalki z baterią czerpaną, 4. stosowanie w łazienkach — zamiast

lastryko — innych właściwych materiałów podłogowych, np. terakoty, 5. obudowy zlewozmywaków. (Obudowy te nie są ponadnormatywnym wyposażeniem, jeśli stanowią one element wspornikowy dla zlewozmywaka).

Wymienione elementy wyposażenia i wykończenia mieszkań spółdzielczych — zgodnie z zapotrzebowaniem zgłoszonym przez członków spółdzielni — realizowane są za dodatkowe środki własne tych członków, wnoszone do spółdzielni niezależnie od wymaganych wkładów mieszkaniowych. Zapotrzebowania zaś na szafy wnękowe do przedpokojów nie zostały przez członków zgłoszone, a tym samym nie zostały wykonane. Staraniem Zarządu Spółdzielni „Cuprum” w ramach ponadnormatywnego wyposażenia sfinansowano wyłącznie umywalkę wraz z baterią o wartości 581 złotych. Pozostałe elementy sfinansowano ze środków inwestycyjnych, zaś różnica środków w wysokości 1139 złotych zostanie zwrócona wnoszącemu wkład po rozliczeniu budynku z NBP O/Lubin.

Innym zagadnieniem jest sprawa usterek. W budynku tym występuje wiele usterek, ponieważ był on realizowany jako pierwszy w nowej technologii. Dla ujawnienia ich i usunięcia, istnieje okres trzech lat rękojmi. Usterki limitujące właściwą eksploatację mieszkania usuwane są bezpośrednio po zgłoszeniu w Administracji Spółdzielni przez pracowników KBO Lubin.

Zainstalowane anteny radiowo-telewizyjne typu „Azart” na wspomnianym budynku zostały wykonane przez ZURIT i dopuszczone do użytku przez Państwowe Inspekcję Radiową we Wrocławiu. Konserwację oraz naprawy w okresie gwarancyjnym tych urządzeń wykonuje instalujący je ZURIT Wrocław na każdorazowe zgłoszenie administracji spółdzielni. W czasie naprawy zostało stwierdzone przez ZURIT że jedyną przyczyną niewłaściwego odbioru instalacji antenowej było rozregulowanie instalacji przez bezpośrednich odbiorców programu radiowo-telewizyjnego, co zostało naprawione. W sprawie wkładów mieszkaniowych wyjaśniamy, że zostały one ustalone ryczałtowo na podstawie zarządzenia ministra gospodarki terenowej i ochrony środowiska z dnia 14 lutego 1973 r.

Pragniemy poinformować, że obliczone według cytowanej podstawy wkłady zryczałtowane są korzystniejsze dla członków spółdzielni od dotychczas stosowanego wskaźnika procentowego od rzeczywistej wartości budynku. Reasumując powyższe, uprzejmie prosimy autorów listu o utrzymanie właściwego kontaktu z Zarządem, który jest do dyspozycji w biurze Spółdzielni dla każdego członka codziennie w godzinach urzędowania.

Przewodniczący Zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej

„Cuprum”

Stefan Lewicki

Powiatowy Zarząd Ulic i Mostów

w Lubinie, ul. Słowiańska 5

zatrudni z dniem 1. IX. 1974 r.

KIEROWNIKA DZIAŁU TECHNICZNEGO

Wymagane wykształcenie wyższe techniczne i 2 lata praktyki lub średnie techniczne i 8 lat praktyki, w tym 2 lata na stanowisku kierowniczym plus uprawnienia budowlane.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu.

319-k

WROCLAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO INSTALACJI PRZEMYSŁOWYCH

Wrocław, ul. Swojczycka 38, tel. 830-55

ZATRUDNI NATYCHMIAST

następujących pracowników dla potrzeb budów Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego i Jelczańskich Zakładów Samochodowych oraz pozostałych jednostek organizacyjnych:

- **MONTERÓW** urządzeń i instalacji ogrzewczych powietrznych, wod.-kan. i gaz. izolacji termicznych, rurociągów technologicznych oraz kotłów przemysłowych i energetycznych.
- **SPAWACZY** gazowych i łukowych z uprawnieniami podstawowymi i specjalistycznymi.
- **ŚLUSARZY I BLACHARZY** — do pracy w zakładach prefabrykacji we Wrocławiu i Cieplicach.
- **MECHANIKÓW** żurawi samojezdnych, koparek i sprzężarek oraz
- **KIEROWCÓW SAMOCHODOWYCH** — kat. II i III z praktyką.
- **ROBOTNIKÓW** niewykwalifikowanych na pomocników monterów, ładowaczy, kopaczy i do przyuczenia w wybranym zawodzie.
- **INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW SANITARNYCH** na stanowiska kierowników robót, majstrów, techników budów i inspektorów bhp oraz organizacji pracy — magazynierów.

Reflektujemy również na pracowników w w/w zawodach, którzy byli zatrudnieni na budowach eksportowych.

Każdemu nowo zgłaszającemu się pracownikowi przedsiębiorstwo zabezpiecza zakwaterowanie w hotelu robotniczym lub na kwaterach prywatnych oraz pozostałe uprawnienia wynikające z Układu Zbiorowego Pracy w Budownictwie i innych obowiązujących przepisów.

Praca w akordzie zryczałtowanym, zwykłym lub kompleksowym.

Wysoko kwalifikowanym monterom, spawaczom, ślusarzom, blacharzom i innym niezbędnym pracownikom, przedsiębiorstwo gwarantuje z czasem przydział mieszkań na Dolnym Śląsku na ogólnie obowiązujących warunkach praktykowanych w spółdzielczości mieszkaniowej.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Osobowy WPIP, Wrocław, ul. Swojczycka 38, tel. 830-55 oraz Zarządy Robót WPIP Zagłębia Legnicko-Głogowskiego, Rudna, Szyb Główny, telefon 513-42 i Wrocław, ul. Kwidzyńska nr 4, telefon 25-23-58 i 25-29-01.

283-k

Dolnośląskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego

Wrocław, ul. Pretficza 9/11

ODKUPI LUB WYDZIERŻAWI NATYCHMIAST NA OKRES DO KOŃCA 1974 ROKU

— **TRANSFORMATOR OLEJOWY TAOa-630 kVA** —
2 szt.

— **SUWNICĘ POMOSTOWĄ DWUBELKOWĄ**
 $Q=8T$, $L=8m$.

Oferty prosimy kierować pod adresem DPBP — Zakład Produkcji Przemysłowej Wrocław, ul. Pretficza 9/11, telefon 660-61—66, wewn. 33.

305-k

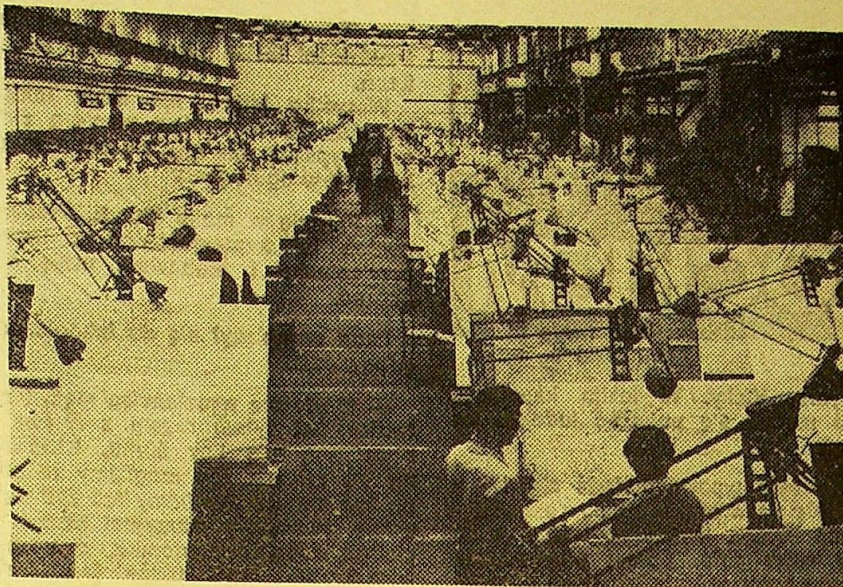


(IV)

W LATACH sześćdziesiątych polscy naukowcy osiągnęli poważne rezultaty w dziedzinie elektroniki kwantowej. Odbicie promienia laserowego od tarczy Księżyca oraz zastosowanie po raz pierwszy lasera w polskiej medycynie obiegły świat. Doskonałe wyniki w dziedzinie pokojowego wykorzystania polskich laserów wzbudziły zainteresowanie obcego wywiadu.

W lipcu 1955 roku z województwa opolskiego wyjechała do RFN Monika Opiola. Jej ojciec był Polakiem, a matka Niemką. Brat Hans od zakończenia wojny mieszkał w RFN. Monika skończyła w PRL szkołę podstawową i jedną klasę liceum. W RFN myła samochody. Potem zrobiła maturę. Wtedy to przeczytała w prasie, że pewien instytut naukowy zafunduje stypendium na wyższe studia dla chłopca lub dziewczyny — przesiedleńców ze Wschodu. Monika składała podanie. Miała ona zdolności do przedmiotów ścisłych i obcych języków. Wówczas nie zastanawiała się co to jest za instytut. Komisja egzaminacyjna — poza matematyką i fizyką — szczególnie uwagę zwracała na znajomość języka polskiego, historii Polski oraz stosunków życia w PRL. W przewidzianym czasie kończyła dwa fakultety — wydział elektryczny politechniki i wydział fizyki uniwersytetu w Monachium. Podczas studiów doskonale opanowała niemiecki, angielski, francuski, włoski i rosyjski.

Instytut naukowy zajmujący się badaniem kultury wschodniej był jedną z central wywiadu zachodnoniemieckiego. Przed skierowaniem na studia, Monika podpisała zobowiązanie, że po uzyskaniu dyplomu przez 10 lat będzie pracować w instytucie. Przydzielono jej także stałego opiekuna. Sprawował on nadzór nad rozbu-



Agentów obcego wywiadu interesują szczególnie osiągnięcia polskiej myśli technicznej, stąd szereg akcji mających na celu „rozszyfrowanie” prac polskich konstruktorów.
Fot. CAF — Kwiatkowski

ŻONA WYNAŁAZCY

Opfacał: JAN WORKOWSKI

dzaniem w młodej dziewczynie poczucia przynależności do narodu niemieckiego i pogardy do Słowian. Stypendium instytutu było bardzo wysokie. Stały opiekun dbał więc i o to, aby wolny od nauki czas, Monika spędzała w bogatych domach i uczyła się tam wykwintnych manier.

Gdy Monika otrzymała dwa cenzusy, wezwał ją dyrektor instytutu. Zaproponował jej dwa wyjścia z pułapki — utratę wszystkiego, co zdobyła w ciągu kilku lat, ciężką pracę i małe zarobki, lub dalszą egzystencję w przepychu i pasjonującą przygodę. Wybrała to drugie.

Dalszą edukację odbywała w specjalnej szkole wywiadowczej. Na rocznym kursie uczy się metod zdobywania tajnych wiadomości, sposobów łączności, szyfrowania i sporządzania tajnopisów. Na kursie uczono ją także charakterystyki, strzelania, dżudo, gimnastyki, skoków w dal i wzwij.

W LISTOPADZIE 1963 roku Bundes Nachrichten Dienst wysłał Monikę z zadaniem szpiegowskim do Polski. Ze Szwajcarii przez Włochy, Jugosławię, Cze-

chosłowację przyjeżdża własnym samochodem do Warszawy. Tu jako obywatelka Szwajcarii Monika Leclerc zatrzymuje się na krótko w hotelu „Grand” i czeka na dalsze instrukcje. Nazajutrz odwiedza ją rezydent-turysta i poleca jej udać się do Wrocławia. W hotelu „Monopol” wydaje suto zastawiony bankiet. Nad ranem zgodnie z rozkazem chlebodawcy w stanie nietrzeźwym wyrusza spod hotelu wrocławskiego samochodem w kierunku Kudowy. Za miastem oczekuje ją rezydent, który wkłada do jej wozu wydobyte ze świeżej mogiły zwłoki kobiety, oblewa wóz benzyną i podpala samochód. Auto spłonęło wraz „z Moniką Leclerc”. Została tylko jej torebka z paszportem. Wydarzenie to władze uznały za nieszczęśliwy wypadek.

Tymczasem Monika Opiola otrzymuje od rezydenta autentyczny dowód osobisty zmarłej 14 listopada 1963 roku w Zakopanem Elżbiety Kaczmarek i wyjeżdża do Włoch. Stąd udaje się do Radomia, gdzie

TAJEMNICE WYWIADU

przez rok szlifuje nasz język starając się jak najszybciej wyeliminować z niego akcent opolskiej autochtonki. W końcu 1964 roku ponownie przyjeżdża do Warszawy. Agent BND zatrudniony w ewidencji ruchu ludności bez trudu melduje ją na stały pobyt w stolicy. Zamieszkała jako sublokatorka na ulicy Madalińskiego. Na adres ten raz w miesiącu od Edwarda Kaczmarka z Londynu nadchodziły dość duże sumy dolarów. W Warszawie poznała na przyjęciach wiele osób, uchodziła za bogatą kobietę i czekała na dalsze zadania.

W międzyczasie rezydent BND ustala w kawiarni, że inż. Adam Wojciechowski z Fabryki Maszyn Precyzyjnych w Warszawie pracuje nad laserem, który może być zastosowany także w wojsku. Dowiaduje się również, że wynalazca jest od kilku lat rozwiedziony. W tej sytuacji centrala wywiadu zachodnoniemieckiego poleca, aby podstawić inżynierowi Monikę.

W styczniu 1965 roku rezydent wraz z agentem BND udając warszawskich chuliganów „napadają” na Monikę. Inż. Wojciechowski wybawia ją z opresji. Monika pragnąc się czymś zrewanżować daje mu swój adres. Pierwsza nić została zadziergnięta. Nazajutrz spotkali się w lokalu, zaś 5 lutego 1965 roku wychodził za inżyniera za mąż i wprowadza się do jego mieszkania przy ul. Złotej w Warszawie. Pierwszy etap zadania wykonała.

POLSKI naukowiec pracował nad swoim wynalazkiem w fabryce i w domu. W mieszkaniu miał biurko, w którym przechowywał swoje dokumenty. Przebiegła żona zrobiła w nim specjalną skrytkę na tajne papiery. Gdy mąż podejmował z nią dyskusję na temat elektroniki i swojego wynalazku udawała kompletnego laika. Chciała ją czegoś nauczyć, żeby się lepiej rozumieć, ale Monika nie wykazywała ani zdolności, ani zainteresowania problematyką elektroniki kwantowej. Nieraz dziwił się, że w dziedzinie fizyki i matematyki jest takim antytalentem.

Ale z kobietami nigdy nic nie wiadomo. Monika była kobietą ładną, zgrabną i dużo młodszą od swojego męża, a inżynier przystojny i zawsze elegancki. Toteż nic dziwnego, że wkrótce agentka BND po prostu zakochała się we własnym mężu. Dwuletni pobyt w Polsce sprawił, że Monika poczuła się Polką.

Na spotkaniach z rezydentem twierdziła, że Wojciechowski całą dokumentację swojego wynalazku przechowywał w zakładzie pracy. Sprawa wykradzenia planów polskiego lasera przedłużała się w nieskończoność. Centrala ponaglała. Wreszcie opiekun Moniki zjawia się w jej mieszkaniu. Przeszukuje biurko i szafy, straszy i grozi Moniką uznaniem, iż znalazła się w poważnym niebezpieczeństwie. Aby ratować swoje życie, wyjmując z kieszeni płaszcza kawałek zapisanej taśmy papierowej, jako rzekomy zapis elektronowy wynalazku męża. Monika wiedziała, że są to obliczenia wytrzymałości stropu. Rezydent chowa zapis i wprowadza ją do domu.

Inż. Adam Wojciechowski zawiadamia MO o zaginięciu żony. Sprawą Monikę zainteresował się stołeczny kontrwywiad. MO ogłasza za Wojciechowską list gończy.

Tymczasem nazajutrz jako Helga Schwalbe — Monika znalazła się wraz z rezydentem jako jego żona w pociągu relacji Warszawa — Wiedeń. Mimo, że Hans Schwalbe raz dzień nie wstrzykiwał jej zastrzyk narkotyków, w Częstochowie Monika wyskakuje z wagonu sypialnego na peron. Oszołomiona wpada w noceń koszuli na Komisariat MO. Dyżurny uznaje ją za obłąkaną. Stąd zostaje przewieziona do Warszawy, gdzie całą sprawę z wykradzeniem wynalazku Wojciechowskiego opowiada oficerowi stołecznego kontrwywiadu. Rezydent i agent BND zostają zatrzymani na granicy.

Wkrótce Monika stanęła przed sądem wojskowym. Przewód sądowy wykazał, że Wojciechowska nie przekazała żadnych informacji obcemu państwu. Na tej podstawie sąd zwalnia ją z aresztu i umarza sprawę.

**CHCESZ ZDOBYĆ ATRAKCYJNY ZAWÓD BUDOWLANY
I ODBYĆ ZASADNICZĄ SŁUŻBĘ WOJSKOWĄ? — ZGŁOŚ SIĘ
DO OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY**

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA ROLNICZEGO

w Legnicy, ul. Jaworzyńska 260

OGŁASZA ZAPISY

do wszystkich form działalności Ochotniczego Hufca Pracy,
w którym junacy w wieku od 16 do 24 lat mogą:

- ukończyć zasadniczą szkołę budowlaną w zawodach:
**MURARZ — TYNKARZ,
ZBROJARZ — BETONIARZ,
MONTER KONSTRUKCJI STALOWYCH I ŻELBETOWYCH,
CIEŚLA BUDOWLANY,**
uzyskując tytuł pracownika wykwalifikowanego;
- odbyć zasadniczą służbę wojskową w systemie samobrony.

JUNACY, którzy mają ukończonych 6 klas szkoły podstawowej, MOGĄ UKOŃCZYĆ SZKOŁĘ PODSTAWOWĄ I KURS ZAWODOWY w specjalnościach j.w.

JUNAK W CZASIE POBYTU W HUFCU OTRZYMUJE BEZPŁATNIE:

- mundur organizacyjny,
- ubranie robocze,
- zakwaterowanie i wyżywienie w wydzielonym hotelu robotniczym,
- wynagrodzenie za pracę zgodnie z rodzajem hufca.

DO PODANIA O PRZYJĘCIE NALEŻY DOŁĄCZYĆ:

- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej lub 6 klas,
- 4 fotografie,
- zaświadczenie lekarskie o przydatności do pracy w budownictwie.

WSZELKICH INFORMACJI UDZIELA KOMENDA OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY W LEGNICY, UL. JAWORZYŃSKA 227c, TEL. 265-40, LUB DZIAŁ KADR PRZEDSIĘBIORSTWA, TEL. 260-16.

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

JASNE, poranne słońce załaziło pokój. Obudziła nas jednak nie ta jasność, lecz telefon. To mogła być tylko ciocia Irena. Była właściwie daleką kuzynką naszej matki i zawsze, rokrocznie na Boże Narodzenie przyjeżdżała z Nowego Jorku do Kalifornii by nas odwiedzić.

— Święta na plaży! Ależ to wspaniałe! — Te wybuchy radości były już nieodmiennym ceremoniałem. Nasza mama upominała nas: Bądźcie grzeczni dla niej, jest teraz taka samotna.

Rudi, towarzysz jej życia, zmarł przed pięcioma laty. Nigdy nie wzięli ślubu, a ich wspólne życie sprowadzało się do jednego: do picia. Pili na umór.

Mój brat, Leon, podniósł słuchawkę, a ja aż w sypialni słyszałam piskliwy głos ciotki Ireny: Wstawać leniuchy! Mam wspaniały pomysł! Co byście powiedzieli, gdybym wam zaproponowała wyprawę na plażę z waszą kochaną ciocią Ireną?

Wiedziała dobrze, że Leon i ja szczególnie tęskniliśmy za plażą kalifornijską, odkąd przenieśliśmy się do Nowego Jorku. Zresztą, czy śmiałyby jej ktoś odmówić?

Leon zgodził się. Jego radość z propozycji była dość sztuczna. Skoro zabiera nas jednak swoim wozem, trzeba będzie wytrzymać jej gadatliwość. Na samą myśl o tym zrobiło mi się zimno, ale trudno. Leon skoczył na róg do sklepu, aby kupić niezbędne na piknik wiktuały. Zapakowałam też trzy butelki wina i duży termos z lodami. Tak wyposażeni oczekiwaliśmy przed domem na przybycie ciotki Ireny...

Można się było tego spodziewać — znowu wyglądała jak po tegim pijaństwie. Głęboko podkrążone oczy, zmęczona twarz, ale mimo 54 lat ubrała krótkie, białe szorty. Okropnie wyglądały jej chude, pocętkowane niebieskimi żyłkami nogi. Wsiadła z wozu i od razu przejęła komendę.

— Ty Leonie zasiądziesz za kierownicą! Rozumiesz, mój artretyzm sprawia mi niejake trudności.

Bez sprzeciwu Leon usadowił się na siedzeniu kierowcy, ja usiadłam obok, zaś ciocia Irena rozwalila się na tylnych siedzeniach.

— Zrobiłaś z siebie okropne stra-

zydło, Vicky. W takim kapeluszu nie można się pokazać ludziom na oczy.

To była typowa metoda ciotki Ireny. Najpierw musiała człowiekowi zepsuć humor, krytykując wszystko co się tylko dało, potem następowała długa opowieść nie wiadomo o czym, przerywana płaczem, a potem już tylko bredzenie. Nawet nie miałam ochoty zaprotestować. Kapelusz ten wybierałam szczególnie starannie, zresztą takie są teraz modne.

— Leonie, nie pędź tak! Mamy dużo czasu, gdzie się spieszysz? Proponuję trasę wzdłuż wybrzeża. Najszybciej wydostaniemy się z tego miejskiego mętliku. Zabraliście coś do jedzenia? To dobrze, wiecie, że muszę dbać o dietę. A mój artretyzm dokucza mi w sposób niebawale przykry...

— Przecież zimą jeździsz na nar-

— Ta młoda dziewczyna ma już trzydzieści lat — odpowiedział sucho Leon.

Wszystko jedno, nie lubię takich smarkul. To niezdolna maniera z tą emancypacją. Jak ona się zachowuje, kim ona w ogóle jest?

— Pracuje w moim biurze. Jest od dwóch lat zaprzyjaźniona z moim przyjacielem i niebawem mają się pobrać.

Leon ograniczył się do lakonicznej odpowiedzi.

— Nigdy nie wyszłam za mąż. Piętnaście lat żyłam razem z Rudim i obeszliśmy się bez ślubu. Klóćliśmy się zawsze. Nie mogliśmy też żyć bez siebie. Przyznaję, marzyłam kiedyś o cichym spokojnym domku, o uczciwym mężu... Rudi także tęsknił za jakimś zacisznym domkiem. Tak, to by nam najbardziej odpowiadało, spokój, bezludzie... Należ mi jeszcze szklankę wina. Nie zabraliście ze sobą martini? Rudi i ja zawsze piliśmy na plaży martini. Bardzo chętnie wypitałabym teraz wytrawne martini. Zabraliście tylko czerwone wino? No, nic nie szkodzi, nalej jeszcze, Vicky.

Czułam, że nie wytrzymam tego dłużej. Moje nerwy napięte były do ostateczności. Przyznajcie zresztą sami, czy jest ktoś na świecie, kto wytrzymałby taki potok słów? Taki stek banałów? Za jaką cenę, pytam



tach — przerwałam jej potok słów. Leon rzucił mi spojrzenie, które miało oznaczać: Lepiej z nią nie zaczynać.

— Na narty mi lekarz pozwala. Więc jednak jedziesz tą drogą?! Czy musiałeś właśnie wtedy? Nie mogłeś jechać przez most? Nie mogę patrzeć na te knajpy i pornograficzne sklepy. To doprawdy ohydne!

Nagle zmieniła temat.

— Gdzie twoja przyjaciółka, Leonie?

— U swoich rodziców, w New Jersey. Takie małe, rodzinne spotkanie.

— Czy nie mógłbyś jej powiedzieć, żeby nie cesała się tak wulgarnie? Przekonaj ją, że w krótkich włosach będzie jej znacznie lepiej.

Leon zgrzytnął zębami, nie odezwał się jednak ani słowem.

PO GODZINIE dotarliśmy na plażę. Z przyjemnością czuliśmy gorący piasek pod stopami. Nie musieliśmy długo szukać, by znaleźć puste miejsce, w sam raz na piknik. Rozłożyliśmy duże, plażowe prześcieradło, które natychmiast w trzech czwartych zajęła ciocia Irena. Położyliśmy się na ręcznikach obok.

— Mam nadzieję, że zabraliście coś do picia, dzieci. Czerwone wino, znakomicie, bardzo je lubię. Ta duża jazda wysuszyła mi w gardle. Należ mi szklankę, Vicky. Kim jest ta młoda dziewczyna, która od pewnego czasu z wami mieszka?

— Wiedziałam, że Leon jest w podobnej sytuacji. Czy za leżenie tutaj, na tej plaży, w słońcu, trzeba było płacić aż taką cenę? Nawet nie próbowałam odpowiedzieć sobie na to pytanie. Słońce grzało jednak rozkosznie, a mewy wrzeszczały, krążąc po błękitnym niebie.

— Wyobraź sobie, że mój kostium kąpielowy zaprojektował sam Harold. Fantastyczny, prawda? Oczywiście bezpłatnie. Jego ceny zresztą są przerażające. No, ale za to ma bardzo ekskluzywnych klientów.

Gadała, gadała, gadała. I piła. Bez przerwy.

Zasnęłam, obudziłam się i słyszałam, że Irena w dalszym ciągu plecie jakieś wierutne androny. Czy mogłam się spodziewać czegoś innego? Otworzyłam trzecią butelkę wina. Słońce stało już teraz bardzo wysoko, Piekło niezmiesznie.

— Vicky, chciałabym, abyś poszła ze mną na przyjęcie do Martinów. Wiesz, będzie tam Astor Lincoln. To bardzo przystojny, młody człowiek, mówię ci...

Przykro mi ciociu, ale jestem już zajęta.

Moja odpowiedź nie była zbyt ujęta. Przez moment oczy ciotki Ireny zwęziły się. Nie mogła ścierpieć, jeśli ktoś nie akceptował jej propozycji.

— Ciekawa jestem, czy to prawda, że alkoholicy uciekają od problemów? Że próbują o czymś zapomnieć.

Prowokowałam ją z całą świadomością. Jej pijaństwo stanowiło stały temat wszystkich rodzinnych rozmów.

— Nie jestem alkoholiką, zaopiniowała ciocia Irena. — Lubię jazz i lubię alkohol, to prawda. Ale nie palę marihuany i nienawidzę hippisów. Przepadam za filmami kowbojskimi, gdyż reprezentują to, co w Ameryce najzdrowsze. Należ mi szklankę wina. Co, nie ma już? Na całe szczęście w wozie musi być butelka dżinu. Skocz po nią, Leon.

TYM razem sama sobie nalatała pełną szklankę. Oczywiście, nie robiąc przerwy w gadaniu. Może tylko krótko, żeby wypić duży haust.

— Rudi był w sanatorium dla alkoholików. Wtedy, przechodził tam specjalną kurację odwykową. Kiedy wrócił do mnie obiecał mi, że już nie weźmie do ust ani kropli alkoholu. Wytrzymał dwa dni. Na trzeci dzień zobaczyłam, że pije. No, to ja mu pokażę, pomyślałam: Zaaplikuję taką kurację, że przejdzie mu ochota na wódkę raz na zawsze. Kiedy poprosił o kolejny kieliszek martini nalatałam czystego dżinu. I wyobraźcie sobie, że ten bęcwał w ogóle tego nie zauważył. Pamiętacie chyba, że nie mógł pć małymi tykami. Kieliszek czy szklanka — wszystko jedno, wypróżnił je od razu. Tak było i wtedy. Kiedy przełknął ostatnią kroplę poczerwieniała na twarzy. Patrzył na mnie bardzo komicznie. A widzisz? A nie mówiłam? Nigdy więcej nie sięgniesz po butelkę, pomyślałam sobie. Że też mnie Pan Bóg pokarał takim słabeuszem bez charakteru. Nie chciał się ze mną ożenić, oszukał mnie. Nie był mną godzien. Zmarłowałam całe moje życie! Ostatnie zdania brzmiały wręcz historycznie. Nagle zapanowała cisza.

Teraz wiedzieliśmy już jak pozbyła się Rudiego. Pozbyła się? Uśmierciła! Z zimną krwią i premedytacją, tyk po tyku — na zawsze. Ciotka Irena sięgnęła po szklankę. Była pusta. Podałam jej butelkę. Nalatała sobie do pełna.

— Chodźmy się wykąpać, zaproponowałam. Ciocia wychyliła łączywie alkohol.

— Czy ty potrafisz w ogóle pływać, ciociu? Myślę, że przez ten swój artretyzm masz kłopoty?

— Bzdury pleciesz, dziecko. Pływanie bardzo dobrze mi robi.

Podnieśliśmy ją, by mogła stanąć na nogach. Zachwiała się kilka razy. Jej oczy były mocno przekrwione. Tak musiał wyglądać Rudi, pomyślałam.

Weszliśmy wszyscy do wody. Poczuliśmy silny, powrotny prąd. Krzyknęłam, aby się nie oddalać. Fale były dość wysokie, a ciocia Irena miała takie nieskoordynowane ruchy. Mimo to młóciła wodę zawzięcie. Krzyknęłam za nią. Może niezbyt głośno...?

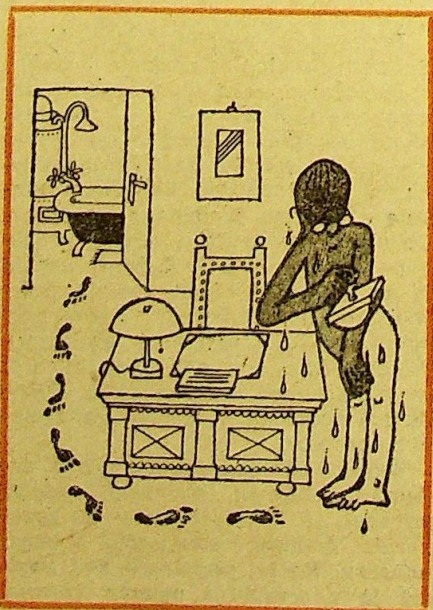
Odwrociłam się i fala po chwili wyrzuciła mnie na brzeg.

Długo wpatrywaliśmy się z Leonem w morze. Jak okiem sięgnąć białe grzywy fal. Po ciotce Irenie ani śladu.

Wypiliśmy po solidnym lyku dżinu, zjedliśmy kurczaka na zimno, wsłuchując się w jednostajny szum fal. Zmęczeniu pływaniem zasnęliśmy na chwilę.

Nie wiem jak długo spaliśmy, ale niebo było teraz ołowiane.

Spakowaliśmy nasze rzeczy, wsiedliśmy do samochodu, udając się do najbliższego komisariatu policji. Tam złożyliśmy meldunek o zaginięciu cioci Ireny.





30.VIII.—5.IX. 1974

PIATEK

10.00. — „Janosik” odc. IV. pt. „Worek talarów” film ser. prod. TWP. 10.45 — „Zielona kareta” — film fab. prod. radz. 16.30 — Dziennik TV. 16.40 — „Od Tarnowa do Krakowa” — program folklorystyczny. 17.05 — Wychowanie fizyczne — recepta na zdrowie. 17.30 — Studio Wakacyjne TV Młodych. 18.05 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.25 — Najlepsze z najlepszych — program pop. nauk. 19.10 — Przypominamy, radzimy. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — „Janosik” odc. IV „Worek talarów”. 21.05 — Panorama — tyg. publ. 21.45 — Wiadomości sportowe. 21.50 — Teatr TV Tadeusz Gajcy „Homer i Orchidea” (patrz proponujemy). 22.55 — Dziennik TV.

SOBOTA

9.00 — Poranek TV Najmłodszych. 10.05 — „Westerplatte” — fab. film prod. polskiej. 16.00 — Teleklama. 16.10 — wystąpienie ministra oświaty i wychowania z okazji inauguracji telew. roku szkolnego. 16.30 Dziennik TV. 16.40 — Przegląd kanału La Manche. 17.35 — Szare na złote — Mam pomysły. 18.00 — Artysty, których podziwiamy — Eugenia Umińska. 18.35 — Pegaz — magazyn kulturalny. 19.30 — Monitor. 20.20 — Ekran wspomnień — „Westerplatte” film fab. prod. polsk. 22.10 — Nie odjeżdżaj ode mnie. 22.40 — Dziennik TV. 23.00 — Wiadomości sportowe. 23.15 — „One i oni” — jugosłowiański pr. rozrywkowy.

PROGRAM II
16.50 — Ludzie nauki — doc. dr Zbigniew Rychlicki. 17.20 — Komu serce dać — Występ zespołów i solistów wojskowych. 18.05 — Słowa za słowa — sylwetka tłumacza publicystyka kulturalna. 18.40 — Mała encyklopedia zwierząt „Jaszczurki” seryjny film. dok. prod. francuskiej. 19.30 — Monitor. 20.20 — „Rigoletto” — filmowa adaptacja opery Giuseppe Verdiego adapt. i reż. Wolfgang Mager. 22.20 — 24 godziny. 22.30 — „Szlachetny traper” fabularyzowany dok. pr. ang.

NIEDZIELA

8.40 — Bieg po zdrowie. 9.00 — Dla młodych widzów: Telekanek. 10.10 — Ex libris — przegląd nowości wydawniczych. 10.20 — Z cyklu: Drogi zwycięstwa — film dok. prod. polskiej pt. „Spojrzenie na wrzesień”. 12.00 — Dziennik TV. 12.20 — Ponownie z Koponicy. 12.35 — Nie tylko dla pań. 12.55 — Dla dzieci: „Dla ciebie mam”. 13.55 — Mistrzostwa Europy w piłce nożnej Finlandia — Polska. W przerwie ok. 14.45 — Losowanie Toto-Lotka. 15.45 — Chopin na Majorce — film prod. szwajcarskiej. 16.45 — Refleksje obywatelskie. 16.55 — „Godzina 11.15” — Opowieść o Zamku Królewskim w Warszawie. 17.25 — My-74 cz. finał. rozgrywek. 18.05 — Z cyklu: „Piosenki XXX-lecia — Koncert galowy”. 19.05 — Estrada poetycka — „Ziemia ojczyzna”. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Z serii: „Paryska taksówka” — odc. VI film prod. francuskiej. 21.10 — Kamera i karabin — film dok. 21.45 — W zachwyceniu śpiewem — występ polskich zespołów estradowych. 22.35 — Informacyjny magazyn sprawozdawczy.

PROGRAM II
14.00 — Z cyklu: Gospodarność i ja „Nowość” pr. publ. 14.15 — „Spotkanie pod Tatrami” czechosłowacki pr. folk. 14.40 — „Dzień otwartych koszar” pr. wojskowy. 15.10 — Dla młodych widzów: „Ekran Przyjaźni”. 16.10 — Szkice wielkomiejskie. 16.40 — Kwartet smyczkowy gra kwartet wilanowski. 17.05 — Świat obyczajów — Polityka. 17.35 — „Świat dbad” film fab. prod. węgierskiej. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Kabaret Karłowicz. 21.30 — „To było tak”. 21.45 — Warszawa” film prod. radz.

PONIEDZIAŁEK

16.20 — Dziennik TV. 16.30 — Kielce 74 — Koncert Finałowy Harcerskiego Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej. 17.20 — Estrada poetycka — Adam Mickiewicz — „Oda do młodości” — rec. Daniel Olszowski. 17.30 — Echo stadionu. 18.00 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.55 — Wystąpienie ambasadora DRW. 19.00 — „Ziemia ognia i kwiatów” — dok. film o Wietnamie. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Teatr TV: Herman Hejermans: „Nadzieja” reż. Jerzy Afanasjew. 21.40 — „Świadkowie” — pr. publ. 22.10 — Sprawozdanie z Mistrzostw Europy w lekkoatletyce. 23.00 — Dziennik TV.

WTOREK

Program II
17.15 — Skarby kultury polskiej — eksodus wojenny — rep. film. 17.45 — „Hanoi” — Z soboty na niedzielę — rep. 18.25 — Sport u sąsiadów. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Z cyklu: W kręgu kultur i obyczajów — Islam wczoraj i jutro — film dok. prod. włosko-fran. 21.20 — Popularne arie i pieśni śpiewa Ryszard Gruszczyński. 21.45 — 24 godziny. 21.55 — Z serii: „Podziemny front” — odc. I pt. „E-XIV odpowiada” film TWP.

ŚRODA

10.00 — „Siedem romansów Doni Juanity” — film fab. prod. NRD. 11.00 — Z serii: „Paryska taksówka” — odc. VI filmu prod. fran. 16.30 — Dziennik TV. 16.40 — Dla dzieci — „Kieci, kieci”. 16.55 — Sprawozdanie sportowe z mistrzostw Europy w lekkoatletyce. 18.25 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.45 — Eureka — magazyn pop.-naukowy. 19.15 — Przypominamy, radzimy. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — „Siedem romansów doni Juanity” — film ser. prod. NRD. 21.15 — Świat i Polska. 22.00 — Informacyjny mag. sport. w tym: Kronika mistrzostw Europy w lekkoatletyce w Rzymie oraz mistrzostwa świata w 5-boju nowoczesnym. 22.30 — Dziennik TV.

CZWARTEK

Program II
17.10 — Dla młodych widzów — Tylko dla zastępowych. 17.40 — Polski film dokumentalny. 18.30 — Teatr TV: Adam Mickiewicz „Pan Tadeusz” — ks. — „Kłótnia”. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — „Pasja Janusza Trzebiatowskiego” — rep. 20.45 — „7, 7, 7” — nowela filmowa TWP. 21.10 — 24 godziny. 21.20 — Teatr Rozrywki — „Roxy”.
10.00 — „Gdzie jest generał” — film fab. prod. polskiej. 16.05 — Dziennik TV. 16.15 — Losowanie Małego Lotka. 16.25 — Mistrzostwa Europy w lekkoatletyce. 18.25 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.45 — Anatomia sukcesu — pr. publ. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — „Gdzie jest generał” — film fab. prod. polskiej 21.55 — Informacyjny magazyn sportowy. 22.40 — „Inauguracja”. 23.10 — Dziennik TV. 23.25 — Wiadomości sportowe i mistrzostwa Europy w lekkoatletyce w Rzymie.

PIĄTEK

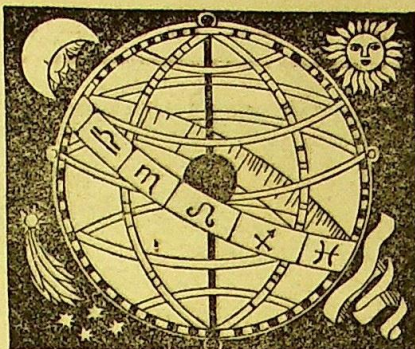
Program II
17.20 — Dla młodzieży — Wspomnienie z wakacji. 17.45 — Pieśni Piotra Czajkowskiego śpiewa Wanda Bieniecka. 18.00 — Kino Miniatur. 18.45 — Godzina Orfeusza. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Informator turystyczny. 20.50 — „Wypocznym dla wielkiego miasta” — pr. publ. 21.10 — 24 godziny. 21.20 — Utwory fortepianowe Roberta Schumanna. 22.00 — Festiwal przebojów w Rostocku — program rozryw. TV NRD.

SOBOTA

10.00 — Z serii: „Al Capone i inni” — film prod. USA. 16.30 — Dziennik TV. 16.40 — Ekran z brakiem. 17.40 — „Kwiaty z tamtych lat” — cz. I. 18.10 — Wrocławski Blok Rozmaitości. 18.30 — „O wolną Bulgarię” — film dok. prod. bulg. 19.00 — Test — TV Słownik Ekonomiczny. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Z serii — „Al Capone i inni” — film prod. USA odc. „Złota ręczka”. 21.10 — Wiadomości sportowe oraz Kronika mistrzostw świata w 5-boju nowoczesnym. 21.25 — Czym żyje świat. 21.55 — „Ślepe uczucie dr Wyrostka” scen. i reż. Jeremi Przybora. 22.45 — Dziennik TV.

NIEDZIELA

Program II
17.35 — Sąsiedzi znad Bałtyku — publ. międzynarod. 18.05 — „Był nad rzeką pewien młynarz” — animowany film prod. CSRS. 18.15 — „Tory Ziemi i harmonia świata” — odc. III pt. „W izbie alchemicznej” — fel. prof. dr Karola Estejchara. 18.25 — Spotkanie z Wiktoorem Zmigielskim. 18.45 — „Czym chata bogata” — rep. filmowy. 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Kalendarz sportowy. 20.35 — Wiedza o Karolu Szymanowskim. 21.20 — „Pieśniarz cygański — Nikołaj Słienko” pr. TV radz. 22.05 — 24 godziny. 22.15 — „Jak zbudować wieżę” — pr. publ.



GWIAZDY MÓWIA...

30.VIII.—5.IX. 1974

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21 III—20 IV

W nadchodzących dniach powodów do niepokoju przysporzy ci wiadomość, jaką otrzymasz z dość daleka. Będzie ona dotyczyła pewnej zapomnianej już, choć nie rozwiązanej do końca sprawy.

BYK 21 IV—21 V

Niebawem nawiąszesz bardzo miłą znajomość. Jakkolwiek możesz do niej nie przywiązywać większej wagi, z czasem zajmie ona niepoślednie miejsce w twoim życiu. Przy końcu tygodnia — niespodzianka.

BLIŹNIĘTA 22 V—21 VI

Już pierwsze dni tygodnia przyniosą pewną zmianę w twoim życiu rodzinnym. Chociaż spodziewasz się od dawna takiego obrotu spraw, nie wszystko przyjmiesz bez zaskoczenia.

RAK 22 VI—22 VII

Wiadomość, jaką otrzymasz, nie rozwieje twoich wątpliwości. Sprawę skomplikuje ponadto nieoczekiwana interwencja postronnych osób. Zachowaj zimną krew, a na pewno uda ci się zapanować nad sytuacją.

LEW 23 VII—22 VIII

Niespodziewane spotkanie stanie się okazją do miłych, choć nieco nostalgicznych wspomnień. Przy końcu tygodnia bardzo ważna wiadomość dotycząca spraw zawodowych.

PANNA 23 VIII—22 IX

Ważne sprawy zawodowe zdominują w tym tygodniu. Nawet trzeba będzie dokonać korekty niektórych rodzinno-towarzyskich planów i zostawić te sprawy na inny, spokojniejszy czas.

WAGA 23 IX—23 X

Zastanów się dobrze, czy twoja decyzja podjęta w ostatnich dniach jest słuszną i czy rzeczywiście posunięcie, jakie planujesz jest dobrym wyjściem z zaistniałej sytuacji.

SKORPION 24 X—22 XI

Sprawy, jaką przyjdzie ci w tym tygodniu rozstrzygnąć nie traktuj zbyt schematycznie. Nie ma bowiem nic gorszego niż brak wyobraźni, nawet przy rozwiązywaniu bardzo prozaicznych problemów.

STRZELEC 23 XI—21 XII

Za parę dni odbędziesz dość ostrą w tonie rozmowę dotyczącą spraw zawodowych, które wymagają pilnego rozwiązania. Przy końcu tygodnia da o sobie znać niedawno zawarta znajomość.

KOZIOROŻEC 22 XII—20 I

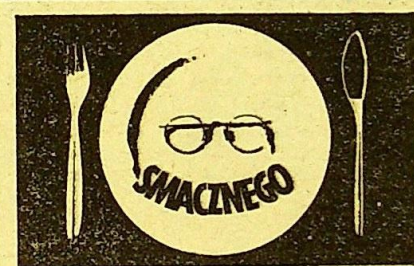
Ten tydzień będzie pomysły przede wszystkim dla twoich najbardziej osobistych spraw. W konkretne kształty zaczniesz oblać się nawet obietnicą, której do dziś nie dowierzasz...

WODNIK 21 I—20 II

Najbliższe dni upłyną pod znakiem ożywionego życia towarzyskiego. Uważaj, by nie zaabsorbowało cię ono zanadto i nie przysłoniło innych spraw...

RYBY 21 II—20 III

Nadchodzący tydzień będzie dla ciebie bardzo pomysły, jeśli chodzi o sprawy osobiste. Trochę kłopotów przysporzą ci jedynie nieprzewidziane, ale konieczne, wydatki.



KURKI W SOSIE KOPERKOWYM

Pół kg kurek umyć dokładnie, pokroić na cienkie plasterki i duś w 5 dkg masła pod przykryciem 8—10 minut (nie dłużej). 1/4 l kwaśnej śmietany rozetrzyj dokładnie z łyżką maki, posól do smaku, posyp szczyptą pieprzu. Zalej nią kurki i gotuj je przez dalsze 6—7 minut. Na dwie minuty przed zakończeniem gotowania dodaj garść drobno posiekanego koperku.

KURKI Z POMIDORAMI

Pół kg kurek oczyść, umyć, pokrój, połącz z pół kg obranych ze skórki i pokrajanych w plasterki pomidorów. Dodaj dwie, drobno posiekane cebule i duś na małym ogniu pod przykryciem, w 7 dkg masła, przez 30—35 minut. Gdy grzyby będą uduszone, posól je, dodaj szczyptę sproszkowanej papryki, czubatą łyżkę posiekanej naci pietruszki i tuż przed podaniem 4—5 łyżek gęstej, kwaśnej śmietany.

ogłoszenia drobne

POSZUKUJE garażu na terenie Lubina. Wiadomość: Lubin ul. Tysiąclecia 4a/4, tel. 42-303. g 041681

SPRZEDAM „wartburga 333” i „żuka” po remoncie. Oferty w redakcji. g 041726

LEGNICA, nowe M-6 zamienie na większe w starym budownictwie. Wiadomość w redakcji. g 041682

MODNE suknie ślubne i welony poleca wypożyczalnia — C. Gaca, Lubin, Kopernika 6.



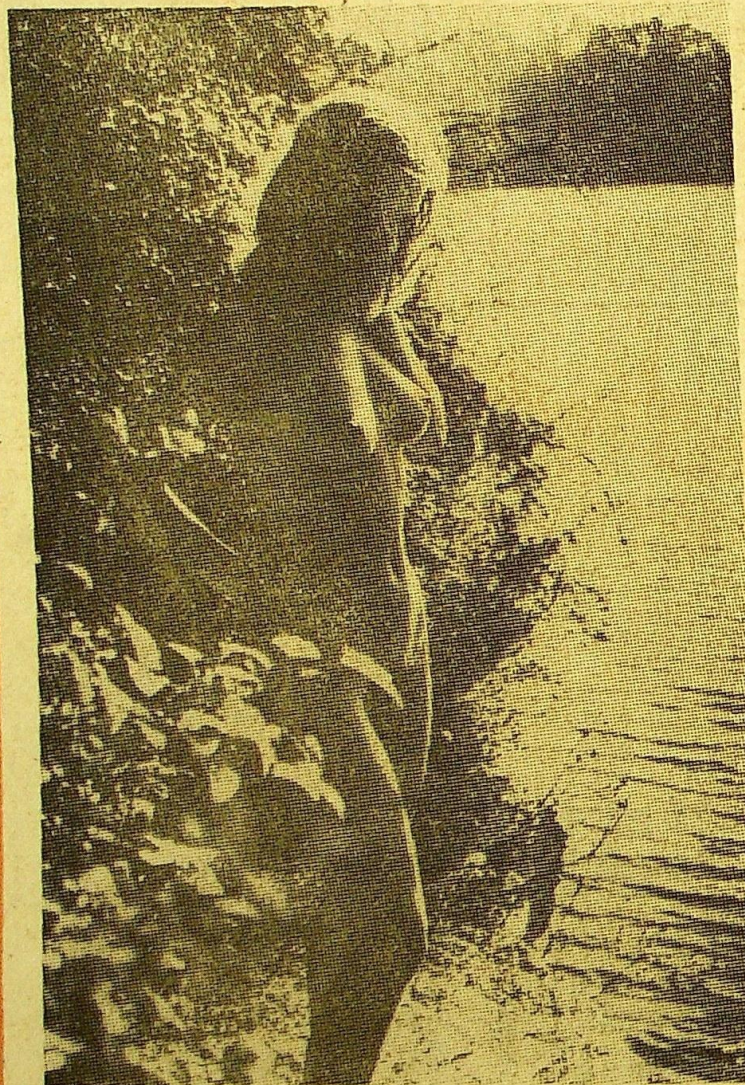
proponujemy

Dziś dramat Tadeusza Gajcego „Homer i Orchidea” w inscenizacji TV Kraków. Autor, jeden z najwybitniejszych obok Baczyńskiego i Trzebińskiego poetów pokolenia, które debiutowało w okresie II wojny światowej. Tadeusz Gajcy zginął w pierwszych dniach Powstania Warszawskiego jako żołnierz AK. Poległ mając zaledwie 22 lata. Pomimo młodego wieku autora utwory jego są dojrzałe. W inscenizowanym przez TV dramacie porusza tematy współczesne, nurtujące jego i rówieśników. Antyk jest tylko kostiumem. Homer podobnie jak sam autor popada w konflikt z otoczeniem, dotyka go nieuchronny los — ślepotą, na młodego poetę również spada nieszczęście — wojna. Nieśmiertelna pozostaje jednak sława i poezja choć los poetów musiał wypełnić się do końca. W inscenizacji wystąpią m.in. Jerzy Radziwiłłowicz, Anna Sokółowska, Jerzy Połonski, Janusz Nowicki. Przedstawienie reżyserował Mieczysław Górkiewicz.

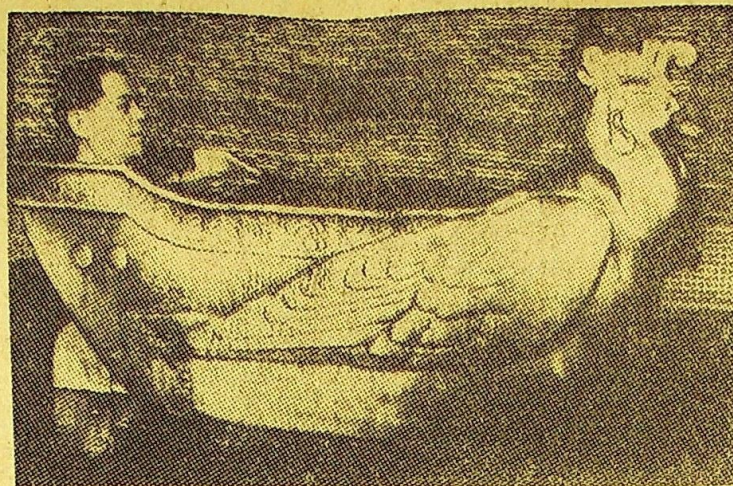
Kto głośniej?

Dwaj mieszkańcy małej wioski w Ugandzie zauważyli na terenie rezerwatu, który zapolował na antylopę, która jest pod ochroną. Ponieważ nie posiadali przy sobie broni, zaczęli tak głośno krzyczeć, że król zwierząt uciekł w popłochu, pozostawiając upolowaną zwierzynę. Hałas zwałił strażników, którzy w pierwszej chwili posadzili obu mężczyzn o kłusownictwo. Jednak po wyjaśnieniu sprawy pogratulowali im obywatelskiej postawy.

WENUS CUDZA



Zimna woda zdrowia dodad



Szaleństwa milionerów

waganka wanna przez ostatnie 10 lat przyniosła 1,5 miliona franków zysku. Dzisiaj „złoty pluszek” ma wartość 3,4 miliona franków. „Goście czują się w tej wannie jak królowie” — wyjaśnia Shigeo Higuchi, wicedyrektor hotelu — „mają uczucie przynależności do arystokracji”. W związku z ogromnym zainteresowaniem tą „rozrywką” musiało skrócić czas kąpeli dla jednej osoby do 6 minut.

Willa w 3 minuty

Na rynku japońskim pojawiły się nadmuchiwane wille. Z plastikowej powłoki w ciągu 3 minut można postawić 3-pokojową willę z oświetleniem zasilanym przez akumulator samochodowy lub stałą sieć elektryczną. W stanie złożonym „chalupka” waży 150 kg i można w niej mieszkać nawet zimą.

Orbity gwiazd

Księżniczka **MARIJKE**, 23-letnia córka holenderskiej królowej Julii, postanowiła zmienić imię, ponieważ uważa, że jej dotychczasowe jest zbyt dziecinne i naiwne. Jej propozycja: **Christine**.

MARK SPITZ, zdobywca siedmiu złotych medali na olimpiadzie w Monachium, podpisał kontrakt na występy w Magic Mountain w południowej Kalifornii. Jego nowe zajęcie — taniec i śpiew.



Samolotem na... tron

14-letni pretendent do tronu irańskiego, Reza Pahlavi, ukończył przyspieszony kurs pilotażu. Po 16 godzinach i 25 minutach nauki z majorem lotnictwa Obalem, wystartował z lotniska Doschan Tappen jednomotorowcem 185-PS-Beechcraft-Bonanza do swojego pierwszego samodzielnego lotu. Komisja egzaminacyjna, na której czele stał generał Mohammad Khatemi wysoko oceniła jego umiejętności i postawiła mu „celujący”.

CC ma już dość

Znakomita włoska aktorka filmowa o światowej sławie nigdy nie miała takiego wzięcia, jak obecnie. Jednak w ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy nie przyjęła żadnej z 20 proponowanych jej ról. Przyczyna: „Straciłam po prostu chęć do grania. Mój ostatni film, anarchistyczna historia, zupełnie się nie przyjął”.



Długo czekali!

W 1964 r. 8 birmańskich studentów zdawało swoje końcowe egzaminy w jednej ze szkół w miejscowości Momeik. Dyrekcja uczelni potrzebowała aż 10 lat, aby powiadomić ich o wynikach egzaminów. Kiedy próbowano odszukać byłych studentów, aby zadość uczynić formalnościom, okazało się, że jeden z nich jest policjantem w sąsiednim Bangladeszu, dwóch już zmarło, a pozostałych 5 zostało urzędnikami państwowymi.

●?● KRZYŻÓWKA

Opracował: Czesław Pańczuk

Rozwiązanie krzyżówki z n-ru 33.
POZIOMO: reorganizacja, kuzyn,
nafta, elita, czar, wiata, Adana,
opal, dama, Irian, pomoc, Irena,
jupka, derma, Neiva, koegzysten-
cja.

PIONOWO: rektor, oszczep, generalizacja, nowina, cyfra, aparat, nawadnianie, miesiąc, spadek, impuls, sałata, morze.

Nagrody, bony książkowe po 20 złotych każdy, za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z n-ru 33 otrzymują: **ANDRZEJ KORZENIOWSKI**, ul. Polna 3b m 22, 59-700 Bolesławiec; **SZCZEPAN PRUSIK**, ul. Bielańska 4 m. 1, 59-220 Legnica; **HELENA ZJAWIONA**, ul. Moniuszki 3 m. 6, 59-220 Legnica. Nagrody wysłamy pocztą.

Termin nadsyłania rozwiązań
krzyżówki opatrzonej kuponem nr
35 miało 6 września br.

